DZIS 12 STRON

Rok III — WTOREK, 27 CZERWCA 1933 r. — Nr. 175

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 26
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Zdemaskowanie niemieckich kłamstw

Obca „eskadra" nad Berlinem

parawanem dla zbrojeń tajnych i jawnych

PARYŻ, 25. 6. Prasa paryska zajmuje się sprawą tajemniczych samolotów nad Berlinem, porównując czas pojawienia się tych samolotów nad stolicą Rzeszy z ogłoszeniem komunikatu agencji Conti i dochodzi do wniosku, że agencja

mija się z prawdą.

Komunikat agencji ukazał się o godz. 22.30, a o godz. 22.25, według rezultatów badań dziennikarzy zagranicznych, żadna instytucja urzędowa w Berlinie, kierująca ruchem samolotów, więc przedewszystkiem Tempelhoff, nic o samolotach obcych, znajdujących się czy to nad Berlinem, czy to nad innem miastem Rzeszy —

nie wiedziała.

Gęsta sieć stacyj samolotowych w Niemczech wyklucza przelot

„Eskadry",

jak piszą z rozkazu dzienniki niemieckie, nad terytorjum Rzeszy.

Wymienienie w komunikacie agencji Conti miast, nad któremi również widziano samoloty, każe się domyślać, że podejrzenia o zorganizowanie tego raidu o charakterze prowokacyjnym

rzuca się na Francję.

Analizując źródło kłamliwego komunikatu agencji Conti, „Le Rempart" przypomina, iż w najbliższych dniach rozpoczyna się w Niemczech

tydzień lotniczy.

Drugim momentem tej **dawno zorganizowanej prowokacji** jest chęć wykazania światu, iż Niemcy nie posiadają pościgowych samolotów i skazane są całkowicie na łaskę napastników.

Dalej pisma podają treść odezwy, zrzuconej rzekomo przez tajemnicze samoloty, której przedruk został wzbroniony w prasie niemieckiej:

„Lud walczy. Hitler kłamie i oszukuje Niemcy. Niemieckie stronnictwo komunistyczne zaczyna atakować".

MOSKWA, 25. 6. Tajemnicze demonstracje lotnicze nad Berlinem „Prawda" uważa za inscenizację, mającą na celu

usprawiedliwienie jawnych i tajnych zbrojeń niemieckich.

W specjalnym komentarzu redakcyjnym czytamy: — Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że demonstracje lotnicze były dziełem Goeringa.

Chodzi nietylko o propagandę awjacji niemieckiej lecz również o żademonstrowanie tego, co ministerstwo lotnictwa przygotować może u Junkersa i Fokkera. Samoloty, które w Berlinie określono, jako „nieznanego w Niemczech typu" są dobrze znane ministrowi Goeringowi.

Powyższy komentarz stanowi pierwsze zdecydowane wystąpienie prasy sowieckiej przeciwko

zbrojeniom niemieckim.

):*:(

Napady
na dwory polskie

WILNO, 26.6. Na pograniczu polsko-litewskiem zanotowano ostatnio szereg napadów na dwory polskie w powiecie olickim i szawelskim.

Napadów dokonuje nieuchwytna banda zbójecka, która dopuszcza się również i podpaleń zabudowań.

Krążą pogłoski, iż napadów dokonują b. członkowie związków szaulisów.

):*:(

Ile płaci do Z.U.P.U.
pracownik i pracodawca
od 1-go lipca b. r.

Na mocy rozporządzenia rady ministrów z dnia 17-go b. m. została — jak donosiliśmy — podwyższona do wysokości 2,8 proc. płacy podstawowej składka do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych na pokrycie świadczeń z tytułu braku pracy.

Rozporządzenie rady ministrów unormowało jednocześnie podział podwyższonej składki między pracodawcę i ubezpieczonego. Nowe przepisy przewidują, że jeżeli pracownik otrzymuje wynagrodzenie w granicach od 60 zł do 400 zł. miesięcznie, wówczas pracodawca i pracownik płacą, tytułem składki, po 1,4 proc. płacy podstawowej.

Gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie od 400 zł. do 800 zł. miesięcznie, wówczas pracodawca płaci 1,2 proc., a pracownik 1.6 proc. płacy podstawowej. Gdy pracownik otrzymuje wynagrodzenie ponad 800 zł. miesięcznie — pracodawca płaci [illegible] proc., a pracownik 1,8 proc. płacy podstawowej.

Za ubezpieczonych, nieotrzymujących żadnego wynagrodzenia lub otrzymujących wynagrodzenie niższe, niż 60 zł. miesięcznie, albo tylko utrzymanie jako formę wynagrodzenia — opłaca składkę ubezpieczeniową tylko pracodawca w w wysokości 28 proc. płacy podstawowej, przewidzianej w grupie zarobkowej A.

Ubezpieczeni, których wynagrodzenie przekracza 720 zł., opłacają tytułem składki, niezależnie od kwot przypadających w myśl ustępu pierwszego — 1,68 proc. od pełnej kwoty otrzymanego wynagrodzenia, podlegającej zaliczeniu do ubezpieczenia, a pomniejszonej o 720 złotych.

Eksplozja
w Bazylice św. Piotra

RZYM, 25. 6. Około południa jakiś nieznany osobnik, wchodząc do Bazyliki św. Piotra, pozostawił u jednego ze służących kościelnych mały pakiecik, który w kilka chwil potem eksplodował, raniąc lekko 3 mężczyzn i jedną kobietę.

Wybuch był tak słaby, że nie uszkodził murów kościelnych, a znajdujący się wewnątrz Bazyliki nie słyszeli nawet detonacji.

):*:(

Zabity policjant
w walce z bandytami

WILNO, 26.6. W czasie obławy nocnej, przeprowadzonej przez policję powiatową na terenie powiatu mołodeczańskiego, jeden z patroli policyjnych napotkał w odległości około 10 klm. od Mołodeczna koło wsi Żerłaki dwu osobników, których wezwał do wylegitymowania się.

Nieznajomi dobyli rewolwerów i dali do policjantów kilka strzałów.

Jedna z kul ugodziła posterunkowego Antoniego Grzegorczuka w brzuch.

W czasie strzelaniny jednego z bandytów zastrzelono, drugiego obezwładniono i odstawiono do Mołodeczna.

Ciężko rannego policjanta przeprzewieziono do szpitala w Mołodecznie, gdzie mimo pomocy zmarł.

):*:(

Dwie wielkie katastrofy
na torze i na lotnisku

BERLIN, 26. 6. — Tel. wł. — Wczorajsza niedziela w Niemczech pociągnęła za sobą kilka ofiar.

Najcięższa katastrofa wydarzyła się na torze samochodowym Avus pod Berlinem, gdzie w szalonym pędzie zderzyły się dwa samochody, ulegając zupełnemu zdruzgotaniu.

Jeden z kierowców poniósł śmierć. Towarzysz jego jest ciężko ranny, tak, że stan jego jest beznadziejny.

Jadące w drugim wozie dwie osoby uratowały życie tylko dzięki temu, że wskutek zderzenia zostały wyrzucone na trawnik.

Zarówno jednak kierowca, jak i jego towarzysz są poważnie poranieni.

Podczas święta lotniczego w Moguncji znajdujący się na wysokości 100 metrów szybowiec został gwałtownem uderzeniem wiatru zepchnięty w dół, tak, że uległ rozbiciu.

Pilot zginął na miejscu, jego towarzysz zaś odniósł ciężkie rany. Dalsze pokazy lotnicze wobec tego nieszczęścia przerwano.

Zabójca prezydenta Peru
odebrał sobie życie

LIMA, 26.6. — Tel. wł. — W więzieniu tutejszem odebrał sobie życie Filomeno Sago, oskarżony o zabójstwo prezydenta San Cheza Cerro.

Sago przy pomocy ostrego kawałka szkła przeciął sobie żyły, następnie zaś powiesił się na przewodzie lampy elektrycznej.

Trzęsienie ziemi
na Sumatrze

LONDYN, 26.6. Z Amsterdamu donoszą, że południowa część wyspy Sumatry została nawiedzona przez gwałtowne trzęsienie ziemi.

Według pierwszych doniesień 67 osób poniosło śmierć.

:::*:::

Wybuch granatu
na poligonie

TOMASZÓW, 26.6. — Tel. wł. — Na poligonie wojskowym w Boryczu podczas ćwiczeń artyleryjskich 31 pułku strzelców kan. zdarzył się tragiczny wypadek przedwczesnego wybuchu granatu.

Odłamkami granatu zostali ciężko ranni podchorąży N. Flingier i strzelec Jan Hūk. Odwieziono ich do szpitala gdzie wskutek odniesionych ran Huk zmarł. (Ro).

Zastanówmy się trochę...

A więc - rewolucja?!

Premjer angielski Mac Donald powiedział przed kilkoma dniami do jednego z dziennikarzy amerykańskich: „...jeżeli konferencja londyńska zawiedzie, uznam, że rewolucja społeczna jest nieunikniona“.

Zapamiętajmy sobie dobrze i oceńmy wagę i znaczenie tych słów, wypowiedzianych przez czołowego polityka Wielkiej Brytanji!...

A teraz zkolei posłuchajmy co mówi przewodniczący światowej konferencji gospodarczej w Londynie dr. Colijn, który na łamach pisma holenderskiego „Maasbode“ pisze dosłownie: „Możemy już pójść do domu“. Obecnie istnieją tylko trzy możliwości: 1) albo odroczenie konferencji aż do czasu, w którym Ameryka zgodzi się na stabilizacje dolara, albo 2) współpraca gospodarcza bez Ameryki, 3) albo przekazanie dalszych obrad poszczególnym komisjom w nadziei, że komisje doprowadzą w końcu do jakiegoś wyniku“.

Naszem zdaniem konferencja londyńska nie doprowadzi do niczego, bo doprowadzić nie może...

A wówczas... Czy sprawdzi się przepowiednia Mac Donalda? Sądzimy, że ten mąż stanu nie był nigdy tak bliski prawdy, jak właśnie w owym momencie, kiedy mówił o nieuniknionej „rewolucji społecznej“, jako nieuchronnej konsekwencji obecnego stanu rzeczy na świecie...

Komuniści mszczą się
za stłumienie ruchu w marynarce wojenej

AMSTERDAM, 26.6. — Tel. wł. — Mimo stłumienia ruchu komunistycznego na okrętach holenderskiej marynarki wojennej i aresztowania części przywódców niedoszłego buntu marynarzy, komuniści holendersey nie ustają w swej robocie destrukcyjnej.

Okazuje się, że w stoczni wojennej „De Schelde“ w Vlissingen wykryto przed paroma dniami na szeroką skalę zakrojoną agitację szpiegowską. Aresztowano szereg pracowników stoczni, u których znaleziono szczegółowe plany wynalazków, które mają być zastosowane na okrętach wojennych.

Sensację wywołał wczoraj olbrzymi pożar drugiej stoczni wojennej w porcie Wilton. Wobec gwałtownego wichru wysiłki straży ogniowych, zmierzające do stłumienia ognia, były bezskuteczne.

Ogień szalał przez całą noc, a nawet przerzucił się na liczne domy dzielnicy portowej, wywołując wśród mieszkańców zrozumiałą panikę.

Szkody wynikłe wskutek pożaru idą w miljony florenów. Pastwą płomieni padła niemal cała stocznia wraz z warsztatami pomocniczemi. Ogień zniszczył dwa wielkie magazyny, oraz dwa znajdujące się w budowie wielkie okręty oraz kilka mniejszych statków.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że potworny ten pożar był dziełem komunistów. Prowadzące dochodzenie władze aresztowały szereg osób, podejrzanych o działalność komunistyczną i udział w podpaleniu stoczni.

Ślub Zofji Batyckiej
Miss Polonja poślubiła Włocha

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się w dniach najbliższych ślub Zofji Batyckiej.

Miss Polonia zaślubi młodego Włocha p. Aldo Geradi'ego, z którym zaręczona jest już od kilku miesięcy.

)·✱·(

Krwawa zemsta rodzinki
Niesamowite widowisko na targowisku

Plac targowy w Nowym Bytomiu był w godzinach porannych ub. soboty terenem niezwykłej bójki jaka się wywiązała między rodziną rzeźniczą Pawła Bywalskiego z N. Wsi (Wodna 32) jego żoną Anną i pasierbem 20-letnim Alfredem Zakwerdą, na tle podziału płynącej ze sprzedaży mięsa gotówki.

W czasie bójki, której przyglądali się liczni sprzedawcy, rzucił się Zakwerda z nożem na Bywalskiego i w chwili, gdy zatopił w plecach długi i ostry nóż rzeźnicki, doskoczyła do krwawiącego już Bywalskiego jego żona opryskując jego twarz jakimś żrącym płynem, jak się okazało kwasem solnym, skutkiem czego doznał Bywalski oparzenia twarzy i oka.

Ofiarą familijnych porachunków zaopiekowała się policja, przewożąc Bywalskiego do szpitala hutniczego w Nowym Bytomiu.

Lekarz stwierdził ranę lewej łopatki głęboką na 8 cm. oraz silne oparzenia twarzy, przyczem orzekł, że życiu Bywalskiego nie grozi niebezpieczeństwo.

Krewką żoną i pasierbem zajęła się policja.

Odbudowane miasto po 16 latach

PARYŻ, 26.6. Miasteczko Ham, niedaleko Amiens, zniszczone niemal doszczętnie w r. 1917 przez artylerję niemiecką, święciło wczoraj uroczystość oficjalnego zakończenia odbudowy.

Odbudowany został historyczny zamek i wszystkie gmachy miejskie, które wykończono według zachowanych planów.

)·✱·(

Fabryka banknotów wykryta w Szwajcarji

GENEWA, 26.6. — Tel. wł. — Policja szwajcarska aresztowała w Genewie, w Montreux i w Bernie 8 osób, które przywoziły do Szwajcarji fałszywe pięciofrankówki, fabrykowane w Medjolanie.

Ustalono, że ta sama banda fałszowała włoskie banknoty 100 lirowe, szwajcarskie 50 frankowe i trudniła się również kontrabandą narkotyków.

)·✱·(

Książę Karol szwedzki u cesarza japońskiego

TOKIO, 26.6. — Tel. wł. — Bawiący tu książe Karol szwedzki złożył w towarzystwie posła szwedzkiego przy rządzie japońskim wizytę cesarzowi.

Książe w ciągu trzech dni będzie gościem japońskiej pary cesarskiej, poczem uda się w objazd wielkich przemysłowych środowisk Japonji.

(o)

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Wileńskie, Polesie: Pochmurno z opadami. Chłodno (temperatura około 11 st.). Umiarkowane, na wybrzeżu porywiste wiatry zachodnie. W godzinach popołudniowych polepszenie się stanu pogody.

Pozostałe dzielnice: Zachmurzenie umiarkowane. Dość ciepło (temperatura rankiem do 15 st.). Słabe, potem umiarkowane wiatry zachodnie.

Herszt bandy w spódnicy skazany
na 6-cioletnie więzienie
Surowy wyrok w procesie o napad bandycki

Wczoraj przed kratkami sądowemi w Warszawie stanęła głośna w swoim czasie przywódczyni bandy złodziejskiej, pokojówka, Helena Pszczółówna, która wraz ze swą siostrą Janiną i towarzyszami odpowiadała za napad na mieszkanie rządcy majątku Ujazdów w powiecie mińsko - mazowieckim Stanisława Gajsa.

Cała banda, złożona z 6-ciu osób, przybywszy na miejsce, doczekała się w lesie zapadnięcia mroków i pod ich osłoną, a pod wodzą kobiecego herszta w męskiem przebraniu, udało się do mieszkania rządcy.

Janina Pszczoła, również ubrana po męsku, steroryzowała dozorcę, a Helena razem z Antonim Kuchtą, Stefanem Marczykiem i Janem Piekarzem, wtargnęła przez wybite okno do wnętrza. aTm przywódczyni bandy wyciągnęła schowanego pod stołem Gajsę, towarzysze zaś przystąpili do plondrowania mieszkania. Spłoszeni jednak, zbiegli, zabierając jedynie trzy kożuchy.

Podczas rozprawy Helena Pszczoła zeznała, że napad ten uplanowała jako zemstę na Gajsach, do których miała żal jeszcze za krzywdy wyrządzone jej rodzicom. Ubranie męskie wzięła od szwagra, który w tym czasie przebywał w szpitalu.

Helena twierdziła, że sprawa podziału ról, ani łupu nie była zgóry uplanowana, wiedziała natomiast, że rządca musi mieć pieniądze, bo, jak mówiła, okrada przecież dwór i gotówkę tę zamierzała zabrać.

Siostra jej, Janina, zeznała, że wzięła udział w napadzie, chcąc czuwać nad Heleną, o którą obawiała się, by towarzysze nie wyrządzili jej krzywdy.

Reszta uczestników tej wyprawy również przyznała się do winy, składając ją głównie na Helenę Pszczołę, jako główną organizatorkę całego napadu.

Po złożeniu zeznań przez wszystkich oskarżonych i przesłuchaniu świadków sąd udał się na naradę, poczem wydał wyrok, mocą którego Helena Pszczoła i Antoni Kuchta, uznani za głównych winowajców, skazani zostali na 6 lat więzienia, Janina Pszczoła i Stefan Marczyk na 5 lat, oraz Jan Piekarz na 4 lata.

Amsterdam oczekuje eskadry włoskiej

AMSTERDAM 26.6. — Tel. wł.— Wprawdzie z Portu lotniczego w Ortebello nie nadeszły jeszcze żadne wiadomości, któreby wskazywały, że start 24 włoskich wodnopłatowców do Ameryki ma nastąpić lada godzina, niemniej jednak w ulokowanym w Amstel - Hotel w Amsterdamie sztabie włoskim daje się wyczuwać podniecenie, spowodowane depeszami z Grenlandji o poprawieniu się warunków lodowych.

Komendant sztabu bazy amsterdamskiej pułk. Senzadenaru spędził wczoraj pół dnia w porcie Schellingwoude, gdzie osobiście dopilnowywał ostatnich przygotowań dla przyjęcie samolotów.

Postanowiono, że żadne uroczystości w Amsterdamie się nie odbędą. Odrzucono szereg propozycyj rozmaitych aeroklubów.

Po przylocie do Amsterdamu piloci udadzą się natychmiast do hoteli, a specjalna obsługa zajmie się przejrzeniem aparatów i uzupełnieniem zapasów paliwa.

W związku z temi przygotowaniami cały Amsterdam żyje w podnieceniu, spodziewając się rychłego przylotu Włochów.

Pierwszy dzień wielkiego procesu sacharynowego Al Capone

Oczekiwana z takiem zainteresowaniem rozprawa karno-skarbowa Żmigroda, Sapera i towarzyszy, przyniosła na wstępie licznemu audytorjum próbę cierpliwości, bowiem do 10-ej przed południem trwało posiedzenie niejawne sądu w sprawie złożonych przez obronę wniosków obejmujących 15 kartek pisma maszynowego.

Mówiąc o całej sprawie trudno pominąć milczeniem bardzo charakterystyczny szczegół.

„Zawód“ Żmigroda stanowił publiczną tajemnicę i to, że „pracuje“ on w sacharynie, wiedziały także i władze. Mimo jednak tego, iż zdawano sobie dobrze sprawę w jakim celu potrzebuje on np. paszportu, nigdy nie robiono mu najmniejszych trudności i starania jego w tym kierunku były zawsze uwieńczone pomyślnym wynikiem, a trwały zazwyczaj bardzo krótko...

Siedząc już w sądzie trudno nie pokusić się o dokonanie teoretycznego obliczenia, ile wyniosłyby należne skarbowi cła od przemyconej sacharyny. Przyjmując cyfry umowy, jaka istniała pomiędzy szajką a międzynarodowym syndykatem sztucznych środków słodzących w Hamburgu, w razie legalnego wwozu tej sacharyny, skarb otrzymałby tytułem opłat celnych około 40 miljonów zł.

Ponieważ sacharyny nie wolno wwozić i została przemycona, to przewidziana przez ustawę kara wyniosłaby z tego tytułu wprost fantastyczną sumę 192 miljonów złotych.

Cóż kiedy niema nadziei znalezienia u oskarżonych pokrycia choćby na najskromniejszy odsetek tej sumy. Mówi się wprawdzie o ewentualnej wysokości sumy, jaką tytułem kaucji gotowa za Żmigroda złożyć rodzina i wymienia się kwotę 150 tys. złotych, ale każdy zdaje sobie sprwę, że nie pochodziłyby one z ich kieszeni. Zbyt wyraźnie bowiem rysuje się za plecami głównych oskarżonych cień międzynarodowego syndykatu sacharynowego.

Równie ciekawe jest obliczenie ile teoretycznie biorąc, zarobiła „spółka“ Żmigrod — Saper przez czas trwania umowy z syndykatem. Opierając się na danych urzędowych, winni oni byli zarobić około 160 tys. dolarów, czyli mniej więcej 1,200,000 złotych. Ładna kwota!

Dobrze prosperujące „interesy“ odbiły się też i na sposobie bycia, oraz wyglądzie hersztów szajki.

Biedota handlarska Zagłębia Dąbrowskiego — Saperowie, nędza kramarska w całem tego słowa znaczeniu, poczyna od 1926 roku porastać w piórka i prowadząc agendy po drugiej stronie granicy, pozwala sobie publicznie demonstrować swoje bogactwo, słynąc ze zbytkownych strojów, wytwornego życia, kosztownych wyjazdów do badów i t. p.

W przeciwieństwie do tego Żmigrod działając na terenie Polski, robi z siebie nazewnątrz dziada. Dopiero mniej więcej przed rokiem uchyla nieco maski i nabywa komfortowe 6-pokojowe mieszkanie w Katowicach przy ulicy Moniuszki. Wkrótce też poczynają się sypać mu na głowę niepowodzenia, które w rezultacie zaprowadziły go przed kratki sądowe.

Nie wydaje się jednak, by oskarżeni byli przygnębieni. Liczna ława obrońców, wśród których znajdują się asy katowickiej palestry jak Zbisławski, Daab i in. pozwala im być dobrej myśli.

Wśród obrony, w związku ze złożonemi wnioskami, panuje przekonanie, że rozprawa zostanie odroczona.

*

O godz. 10-ej przewodniczący trybunału prezes Borodzic, komunikuje obronie, iż wnioski zostały oddalone. W samym składzie trybunału zaszła w ostatniej chwili mała zmiana. Zamiast s. s. o. dr. Głowackiego zasiada jako drugi wotant sędzia sądu okręgowego dr. Lenart.

Na wstępie rozprawy stwierdza sąd, że oskarżona Ida Saper nie stawiła się, a wezwania nie można jej było doręczyć, wobec czego na wniosek prokuratora sprawa jej zostaje wyłączona. Również sąd powiadamia strony, że wpłynęło już z zakładu psychjatrycznego w Lublińcu orzeczenie lekarskie co do poczytalności Moszka Bagno, co do którego usiłowano przeprowadzić tezę, że jest niespełna zmysłów.

Po stwierdzeniu listy zawezwanych na rozprawę świadków i spisaniu generalji oskarżonych dr. Lenart odczytuje akt oskarżenia, który w zupełności się pokrywa z naszemi obszernemi doniesieniami, o aferze sacharynowej.

Przed przystąpieniem do przesłuchania oskarżonych, adw. Zbisławski wyjaśnia w sprawie odrzuconego ze względów proceduralnych wniosku obrony, że wystosowanie go nastąpiło w terminie ustawowym i przedkładając zaświadczenie pocztowe i swoją książkę doręczeń, domaga się anulowania uchwały.

Ponieważ wniosek ten dotyczył przesłuchania świadków, zamieszkałych w Niemczech w drodze rekwizycji na okoliczność, że sacharyna zupełnie w innym wędrowała kierunku, niż mówi to akt oskarżenia, prokurator stanowczo się przeciwstawia, cytując na poparcie odnośne przepisy ustaw i rozporządzeń, dowodząc pozatem, że władze niemieckie były zainteresowane w przemycie sacharyny do Polski i sprawowały nad tem oficjalną kontrolę, wobec czego wynik przesłuchania tych świadków przez te władze, zwłaszcza w obecnych warunkach politycznych, będzie miał wątpliwe wartości praktyczne. Prokurator jest natomiast za przesłuchaniem tych świadków na miejscu w Katowicach.

Wywody prokuratora zbijali w obszernych przemówieniach dwaj obrońcy Zbisławski i Guzy, przyczem temu ostatniemu wymknął się niedostrzeżony przez ogół lapsus, że obrona dołoży wszelkich starań w kierunku przewleczenia sprawy.

Po dłuższych kontrowersjach zastępców obu stron, sąd udał się na naradę, której wynikiem było odrzucenie wniosku z zastrzeżeniem, że o ile wyniknęłaby w toku przewodu sądowego konieczność przesłuchania tych świadków, to trybunał do tej sprawy powróci. Odrzucono również nie mający najmniejszych szans powodzenia wniosek adw. Horawy, domagający się przesłuchania świadków na okoliczność, że Bagno jest jednak nieodpowiedzialny za swoje czyny, bowiem kwestję tę wyświetla dostatecznie jasno orzeczenie biegłych, stwierdzające zupełną jego poczytalność.

Następną bombą obrony był wniosek adw. Krysowskiego o przekazanie sprawy sądowi na innym terenie ze względu na rzekome nieprzychylne nastawienie opinji publicznej dla oskarżonych, co może utrudnić wymiar sprawiedliwości. Ponieważ zaś trudnoby znaleźć takie miejsce w Polsce, gdzieby ta sprawa nie była omawiana, bowiem poświęciła jej sporo miejsca i prasa warszawska, wniosek ten, jak było do przewidzenia, również odrzucono.

Po tym emocjonującym wstępie przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonych. Żmigrod do winy się nie poczuwa. Wyjaśnia obszernie, w jaki sposób zostały nawiązane stosunki pomiędzy mn a generalnym przedstawicielem syndykatu sacharynowego i oświadcza, że zawarte umowy i klauzule, gwarantujące przemyt sacharyny do Polski były tylko świadomą dla obu stron fikcją i przeznaczone były dla zamydlenia oczu należącej do syndykatu czechosłowackiej fabryki sacharyny, którą przemysł niemiecki zamierzał zniszczyć przez tajne odebranie odbiorców krajowych.

Żmigrod oświadcza przytem, że nie był wyłącznym, jak opiewała umowa, odbiorcą sacharyny „eksportowej“, a przewidziana dlań prowizja w wysokości 5 proc. od obrotów z bezpośrednimi odbiorcami Weismanna nie była mu wypłacana i został w ten sposób przez niego nabity w butelkę, bowiem nie mógł wykorzystać w pełni swego kontyngentu.

Na szereg mocnych i bezpośrednich pytań członka trybunału dr. Kowalskiego, daje obszerne wyjaśnienia, w których zręcznie unika właściwych odpowiedzi. Trudno mu dać zwłaszcza wyjaśnienie faktu, że powierzono ze strony syndykatu tak wielki interes jemu, handlarzowi koni z Polski, człowiekowi rzekomo bez majątku, a nie zwrócono się z tem do któregoś z zasobnych obywateli miejscowych.

Na pytanie prezesa Borodzica przyznaje, że sprzedawał sacharynę różnym osobnikom i że mogło się zdarzyć, że przemycali oni także pewne ilości do Polski. Na pytanie prokuratora, czy tylko te punkty umowy, dotyczące wywozu do Polski były fikcją, a inne nie, posiłkowany przez obrońcę Żmigrod, kwestjonuje tekst uwierzytelnionych odpisów jego umów z syndykatem, a obrona domaga się przedłożenia oryginałów.

Dalej oświadczył również Żmigrod, że prowadzone dla kontroli wykazy odbiorców sacharyny w Polsce zawierały tylko fikcyjne nazwiska.

W szeregu dalszych pytań zadanych przez dr. Kowalskiego, wentylowano m. in. kwestję łatwości uzyskiwania przez Żmigroda paszportu w starostwie będzińskiem i ułatwień wizowych, jakie miał ze strony generalnego konsulatu niemieckiego w Katowicach.

Na pytanie rzecznika skarbu państwa adw. Tadeusza Winiarskiego Żmigrod podaje, że cena wewnętrzna na sacharynę wynosiła w Niemczech 46 marek, a na cele przemytu liczono ją po 14 marek, przyczem niemiecki przemysł sacharynowy gwarantował mu pokrycie ewentualnych kar konwencyjnych za przemycanie do krajów zsyndykalizowanych, o których przemysłu zniszczenie chodziło rzekomo Niemcom, posiadającym około 46 proc. licencji ogólnej produkcji.

Wśród wielkiego poruszenia Żmigrod wybuchając, podaje, że Niemców nienawidzi, a przyrzekł ojcu na łożu śmierci, iż przemytem nie będzie się trudnił.

W chwilę po tym efektownym wystąpieniu ustala dr. Kowalski zeznaniami samego Żmigroda, że trudnił się on zawodowo również przemytem walut z Austrji do Polski.

Na zakończenie wczorajszego dnia rozprawy nieznający początkowo nazwisk rzekomych eksporterów przemytniczych sacharyny do Polski, Żmigrod, przypomina sobie zupełnie dokładnie, kto tem miał trudnić się w Bytomiu i kto był również odbiorcą Weismanna.

Wtorkowy dzień rozprawy rozpocznie się od przesłuchania drugiego herszta szajki Sapera.

Zaakceptowane redukcje górników

Na pierwszy ogień powinni pójść Niemcy

W związku z wnioskiem dyrekcji Skarbofermu o redukcję 330 robotników kopalni „Bielszowice“, odbyła się wczoraj konferencja przedstawicieli związków i dyrekcji z udziałem zastępcy komisarza demobilizacyjnego inż. Seroki. Inż. Seroka oświadczył, że poszedł bardzo daleko na rękę Skarbofermowi, i godzi się, na zwolnienie z pracy 160 robotników oraz przeniesienie pozostałych 95 robotników na kopalnię „Król — Pole Północne“ oraz 75 na kopalnię „Knurów“ z tem, że wspomniane kopalnie zurlopują na przeciąg dwu miesięcy identyczną liczbę robotników.

Sekretarze związkowi prosili, że jeśli komisarz uzna konieczność redukcji, by zostali nią objęci robotnicy pochodzenia niepolskiego, zamieszkali na Śląsku niemieckim, którym w obecnych warunkach łatwiej jest znaleźć prace w Niemczech, niż odwrotnie.

Zwolnienie objętych listą redukcyjną ma nastąpić w dniu 15 lipca r. b., mających zaś w tym dniu powrócić do pracy z urlopu turnusowego robotników czeka przykra niespodzianka. Już obecnie mówi się, że będą oni przymusowo świętowali przez 17 tygodni.

Pozatem inż. Seroka rozpatrywał wniosek dyrekcji kopalń ks. Pszczyńskiego o redukcję 70 robotników z kopalni „Piast“ w Lędzinach. Po wysłuchaniu wywodów obu stron, inż. Seroka zaakceptował zwolnienie połowy tej liczby. Wniosek zaś w sprawie redukcji 10 urzędników tej kopalni został załatwiony odmownie.

):*:(

Desperacki czyn inwalidy

Chciał skrócić ciągłą mękę

Z Siemianowic donoszą: W godzinach porannych dnia wczorajszego w mieszkaniu swem przy ul. Matejki 2, usiłował pozbawić się życia przez powieszenie Jan Dudek inwalida wojenny. Przedśmiertny charkot Dudka usłyszeli domownicy, którym udało się w ostatniej chwili odciąć go z pętli.

Przyczyną desperackiego kroku jest nieuleczalna choroba. Ranny na froncie francuskim w czasie wojny światowej, Dudek nosi do dziś w lewem płucu odłamek szrapnela, który w każdej chwili grozi mu utratą życia. Wobec stałych krwotoków i znacznego pogorszenia się stanu zdrowia, Dudek postanowił popełnić samobójstwo. Zamiarowi temu jednak w ostatniej chwili przeszkodzono.

Wycieczki i campingi z radjoodbiornikiem

Jak uprzyjemnić sobie wywczasy letnie?

Wybierając się na wycieczkę lub camping i kompletując ekwipunek podróżny, radjosłuchacz odczuwa zwykle żal, że na czas wycieczki będzie zmuszony pozostawić swój odbiornik w domu.

Zdawałoby się, że wożenie z sobą ciężkiego odbiornika z baterjami i akumulatorem oraz głośnikiem lub zabieranie na wycieczki odbiornika detektorowego, do którego potrzebna jest zewnętrzna antena — jest niemożliwe, lub przynajmniej *bardzo kłopotliwe.*

Aby przyjść z pomocą zwolennikom radja, podamy poniżej kilka praktycznych wskazówek, które pozwolą im na nierozstawanie się z odbiornikami radjowemi podczas wakacyj.

ODBIORNIK DETEKTOROWY NA WYCIECZCE

W promieniu około 300 kilometrów od Warszawy *(około 100 kilometrów od Katowic,* Lwowa i Wilna, około 20 od Poznania, Krakowa i Łodzi, odbiornik detektorowy zabrany na wycieczkę może dać znakomitą *audycję na słuchawki* przy zastosowaniu anteny zewnętrznej przenośnej, bardzo prostej i łatwej do zainstalowania.

Zabieramy w tym celu na wycieczkę oprócz odbiornika detektorowego z kryształkiem i pary słuchawek, antenę i uziemienie, zestawione w sposób następujący: 50 mtr. linki antenowej, przywiązujemy jednym końcem do t. zw. łańcuszka izolatorów jajowych, złożonego przynajmniej z dwóch izolatorów, drugi zaś koniec linki zaopatrujemy w wtyczkę, za pomocą której włączymy antenę do gniazdka w odbiorniku. Do drugiego końca łańcuszka izolatorów przywiązujemy kilkanaście metrów mocnego sznurka konopnego. Przygotowaną w ten sposób antenę nawijamy na płaską deseczkę z wycięciami w sposób następujący: kilka lub kilkanaście metrów linki antenowej przylutowujemy jednym końcem do pręta miedzianego lub mocno owiązujemy dokoła pręta z żelaza ocynkowanego, drugi zaś koniec linki zaopatrujemy w wtyczkę celem przyłączenia do odbiornika

URUCHOMIENIE INSTALACJI RADJOWEJ

Po przybyciu na miejsce, gdzie mamy zamiar rozłożyć się obozem, wybieramy w pobliżu obozowiska drzewo, oddalone odeń o 20—30 metrów i rozwinąwszy linkę antenową, przywiązujemy do szpagatu kończącego ją, kamień lub kawałek gałązki o wadze nie mniejszej od wagi linki antenowej. Przy pomocy tego kamienia zarzucamy jeden koniec linki antenowej na wystającą gałęź drzewa, tak, by linka wraz z kończącemi ją izolatorami wisiała z jednej strony gałęzi, a szpagat z uwiązanym kamieniem — z drugiej strony. Zawieszoną w ten sposób linkę naciągamy lekko i drugi jej koniec przy pomocy wtyczki łączymy z gniazdkiem antenowem odbiornika. Następnie wbijamy w ziemię pręt metalowy, który powinien mieć długość nie mniejszą od pół metra; drugi koniec linki, połączonej z prętem doprowadzamy do gniazdka uziemienia w odbiorniku — łączymy słuchawki i nastroiwszy odbiornik słuchamy miłej audycji.

Równie łatwe jest zdemontowanie takiej instalacji. Całość wraz z anteną i uziemieniem waży około półtora kilograma i kosztuje około 39 złotych.

ODBIORNIK LAMPOWY NA WYCIECZCE

Odbiorniki lampowe trudniej już jest przenosić, ponieważ trzeba zabierać również źródła prądu do zasilenia lamp. Tu jednak można z łatwością skonstruować sobie samemu *prosty odbiornik dwulampowy* w małej walizeczce z tak zwanemi lampami dwusiatkowemi, które odznaczają się tem, że pracują zupełnie zadawalająco przy użyciu dwuch lub trzech bateryjek do latarek kieszonkowych, połączonych szeregowo, zamiast baterji anodowej, oraz kilku takichże bateryjek, ale połączonych równolegle zamiast baterji żarzenia.

Lewy komornik sądowy w potrzasku

Dzielna niewiasta oddała go w ręce policji

Mieszkanka Katowic pani Anna Szromkowa (Powstańców 6) miała przed kilkoma dniami

nieoczekiwane odwiedziny

jakiegoś jegomościa, który przedstawiwszy się jako urzędnik sądowy, przedłożył, zdziwionej nieco pani Szromkowej, nakaz zapłaty kosztów sądowych w wysokości 30 zł.

Pani Szromkowa nie przypominała sobie, aby miała być dłużna sądowi, ale że to

z sądami nie można żartować,

prosiła przybyłego by przyjął narazie 15 zł., gdyż nie posiada przy sobie większej kwoty.

Pan komornik nie sprzeciwiał się prośbie „klientki"; schował 15 złotych wydając na nie tymczasowe pokwitowanie na skrawku papieru.

Ten skrawek papieru wydał się pani Szromkowej bardzo podejrzany, to też gdy w sobotę zjawił się ów nieznajomy urzędnik sądowy, by zainkasować resztę, nie w ciemię bita pani Sz.

posłała po policjanta.

Skonfudowany tem wielce „komornik" zapomniał języka w gębie i... legitymacji służbowej, to też zaopiekował się nim „granatowy", który odprowadził roztrzepanego sądownika na inspekcję policyjną.

Tu dopiero okazało się, że „komornik" jest znany policji z licznych kantów i wielokrotnie karany za oszustwa Jan Waluga z Szopienic (Jana 3).

Za ten kawał czeka Walugę

zasłużony wypoczynek

w bezpłatnym hotelu rządowym przy ul. Mikołajewskiej.

Obfity połów włamywacza

W godzinach przedpołudniowych ub. soboty dostał się w czasie nieobecności domowników jakiś rabuś do mieszkania Marty Jankowskiej przy ul. 3-go Maja 40 w Katowicach i po dokładnem przeszukaniu wszystkich zamkniętych szuflad i schowków „przyswoił" sobie 2 zegarki złote z łańcuszkami, książeczkę oszczędnościową KKO, opiewającą na jej nazwisko na 59 zł. oraz kasetkę żelazną Selmy Miednik, zawierającą biżuterję oraz książeczkę oszczędnościową KKO na 145 zł.

Poszkodowane obliczają szkodę na ok. 1000 zł.

Policja, którą o tem włamaniu zawiadomiono, wszczęła poszukiwania za sprawcą — narazie jednak bezskuteczne.

—):*:(—

Złamana noga pani Apolonji

W niedzielę zawezwano karetkę pogotowia na kolonję Prez. Mościckiego w Załężu z powodu wypadku, jakiemu uległa Apolonja Chowańska. Wychodząc z domu potknęła się ona na schodkach kamiennych tak fatalnie, że doznała złamania nogi. P. Chowańską przewieziono do szpitala miejskiego na kurację.

—):*:(—

Okradł macochę

i chciał uciec z żoną do Gdyni

Policja w Chebziu (pow. Świętochłowicki) została onegdaj zawiadomiona przez kierownika miejscowego urzędu pocztowego, że na adres żony bezrobotniego Piotra Duszyńskiego, który od kilku dni bawił poza domem, nadeszła telegraficzna przesyłka pieniężna, nadana w Warszawie, w kwocie 1000 zł. Równocześnie nadszedł od Duszyńskiego telegram, wzywający żonę do natychmiastowego spakowania rzeczy i wyjazdu do Gdyni gdzie ją będzie oczekiwał.

Posterunek policji zwrócił się do sądu grodzkiego w Rudzie z prośbą o tymczasowe zajęcie pieniędzy aż do wyjaśnienia sprawy. W międzyczasie nadeszła na adres Duszyńskiej paczka, również z Warszawy, zawierająca większą ilość biżuterji. Paczkę tę, po podjęciu przez Duszyńską, zakwestjonowała policja. Jak stwierdzono, zawierała ona parę złotych kolczyków, złotą obrączkę, złoty zegarek damski oraz pierścień złoty z brylantem znacznej wartości.

Wczorajszej nocy przybył do Chebzia Duszyński, którego przytrzymano. W toku dochodzeń zeznał on, iż bawiąc u swej macochy w Chrzanowie (woj. Krakowskie), skradł jej 600 zł., natomiast co do reszty pieniędzy, twierdził, iż jako były hallerczyk, otrzymał w Warszawie zapomogę w Związku Hallerczyków.

Ponieważ zeznania jego wydały się policji mocno podejrzane, odstawiono go do urzędu śledczego w Król. Hucie, który drogą telefoniczną porozumiał się z urzędami śledczemi w Chrzanowie i Warszawie. Z Chrzanowa nadeszła wiadomość, iż Duszyński, bawiąc u swej macochy, skradł jej 6.000 złotych, poczem udał się do Warszawy, skąd wysłał część gotówki, za resztę zaś zakupił biżuterję.

W dniu wczorajszym Duszyńskiego odstawiono pod eskortą do Chrzanowa i przekazano tamtejszym władziom sądowym.

Dwa świętokradcze włamania

Wczorajszej nocy dokonano włamania do kościoła parafjalnego w Dębie przy pomocy podrobionych kluczy. Łupem złodziejów padły znajdujące się na ołtarzu wota, nieustalonej dotąd wartości.

Tej samej nocy miało również miejsce włamanie do kościoła ewangelickiego w Katowicach, gdzie niewykryci sprawcy rozbili 5 skarbonek żelaznych, poczem ze zrabowaną gotówką zbiegli w niewiadomym kierunku.

U schyłku sezonu wyścigowego w Katowicach

W ubiegłą niedzielę, w siódmym dniu wyścigów, zebrała się na torze brynowskim liczna publiczność. Okoliczność tę należy zawdzięczać względnej pogodzie.

Program przewidywał 7 gonitw. Wypadły one bardzo ciekawie, sprawiając wielu „totkowiczom" miłą niespodziankę. Wypłaty totalizatora były dobre.

Oto wyniki gonitw:

Pierwszą z płotami — 2.800 mtr. wygrał dowolnie **Indian** pod chł. Własukiem, 2 Gargaron, 3 Figaro II. Tot. zw. 27 zł.

W drugiej płaskiej 1.800 mtr. faworytka Klinga zawiodła — wygrała **Etoile II** pod chł. Szymańskim, 2 Klinga, 3 Wigor II, 4 Ellis. Tot. zw. 28 zł., fr. 12 — 11 zł.

Trzecią gonitwę płaską 2.100 mtr. wygrała **Ibarra** pod chł. Oweckim, 2 Bibiella, 3 Gigolo. Tot. zw. 19 zł.

Czwartą z przeszkodami 4.000 mtr. po upadku por. Pruca z Esperanta i po wyłamaniu przed przeszkodami Harapa wygrał **Imbros** pod dobrym jeźdźcem Kurowskim, 2 Harap. Tot. zw. 18 zł.

Piątą płaską przy 6 koniach wygrała po walce o łeb **Cinia** pod j. Szymańskim, 2 faworytka Jemioła III, 3 Calvados, 4 Basia II, 5 Iglica, 6 Podolanka. Tot. zw. 57 zł., fr. 16—13 zł.

Szóstą płaską 2.100 mtr. przy 6 koniach wygrała Gereza dzięki jeźdźcy żok. Mugajowi, 2 o szyję Lopek, 3 Raduna, 4 Majdan, 5 Sara, 6 Caroline. Tot. zw. 55 zł., m. 22—14 zł.

Ostatnią gonitwę dnia z płotami na dystansie ok. 2.400 mtr., wygrała Balsamina pod por. Rościszewskim, 2 Warszawiak, 3 Dagobert. Tot. zw. 15 zł.

W poniedziałek, 26 b. m. o godz. 11-ej przed południem zasnął w Bogu po krótkich, a ciężkich cierpieniach

ś. † p.

STANISŁAW THOMAS

kupiec, były członek magistratu, radny miasta Zory. Wyprowadzenie drogich nam zwłok z domu żałoby przy ul. Mikołajewskiej 18 do kościoła parafjalnego odbędzie się w czwartek o godz. 3.30 po południu.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w kościele parafjalnym w Zorach w piątek, dnia 30 b. m. o godz. 6,30 rano.

Na smutne te obrzędy zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych, w głębokim smutku pogrążona żona i rodzina.

Zory, Rydułtowy, Rybnik, Kopalnia Emma, Racibórz dnia 26 czerwca 1933 r.

Dodatek literacki

Nowela

Mirko Borkowicz

Dobrze zapłacone

Wyglądał jak maszkara. Pysk miał rozkwaszony jakąś bardzo ciężką widocznie pięścią, a sople skrzepłej krwi oblepiały mu rude wąsy i rzadką brodę w sposób zupełnie obrzydliwy. Fioletowo - zielony siniec pod okiem bynajmniej nie dodawał mu wdzięku, a zapuchnięte powieki tegoż ślepia z trudem tylko przepuszczały zły połysk zaczerwienionej źrenicy.

Gdyby nawet kapitan nie wiedział o tem, odrazu zgadłby, że rudowłosy i czerwonogęby bosmanmat Tinte stoczył mecz bokserski i to napewno mecz zupełnie przegrany. Ale kapitan wiedział dobrze o wszystkiem. Nawet o tem, kto mianowicie przyrządził tak małoefektowny befsztyk z nieprzyjemnego oblicza bosman-mata Tinte.

To zresztą mało obchodziło kapitana, bo mecz odbył się na lądzie, po za służbą, rzec można — na terenie prywatnym; pozatem bardzo dobrze się stało, że ten ordynarny grubas, były marynarz niemieckiej łodzi podwodnej U. 14, nadużywający przy każdej sposobności swych potężnych pięści — natrafił na kogoś lepszego, kto dał mu odczuć smak tak zwanego mordobicia... A najlepiej, że dokonał tego trudnego zadania młody marynarz Chaber, dotychczas wielki nie dołęga i popychle całej załogi torpedowca „Orkan"...

Bosman - mat Tinte przemaszerował tymczasem przez całą długość przedniego pokładu, i chwiejnym krokiem zlazłszy przez schodnię, wtoczył się do kambuza.

— Chaber jest tutaj? — warknął od progu.

— Jestem...

W kambuzie uczyniła się grobowa cisza. Słychać było tylko ciężki, świszczący oddech Tintego.

Byli sami zupełnie. Cała załoga wolna od służby — na lądzie.

— Ty, Chaber... Posłuchajno...

Marynarz milczał. Czuł coś niedobrego w powietrzu.

— Tyś mnie pobił?... Mnie?... Bosman - mata?... Czekaj draniu... Ty to sobie zapamiętasz... Dwanaście lat na morzu jestem, ale zaś nikt nie śmiał... Ty to będziesz miał zapłacone! Dobrze zapłacone!... Ohydna, zakrwawiona gęba wykrzywiła się w okrutnym uśmiechu, ukazując ostre, żółte zębiska. Chaber pobladł lekko.

— Boisz się, szczeniaku?...

— Nie boję się!... — wrzasnął zuchwale marynarz, czyniąc krok naprzód. Tinte zatrząsł się z wściekłości. Lewą ręką sięgnął błyskawicznie do kieszeni. Czarna stal małego rewolweru błysnęła w jego pięści.

— Chaber!... Teraz dostaniesz po mordzie... A jakbyś się ruszył — dostaniesz kulę w brzuch. Jo! Teraz dostaniesz...

Bosman - mat Tinte rozkroczył się na krótkich nogach. Prawa jego łapa odwinęła się szerokim łukiem, a w sekundę potem Chaber zachwiał się pod potężnym ciosem w szczękę. Sto gwiazd przeleciało mu pod powiekami.

— Stój!... Jeszcze trochę...

I znów śmignęła ciężka dłoń. Jeszcze raz. Jeszcze raz. Chaber stał jeszcze chwilę na chwiejących się nogach, aż wreszcie zdzielony pięścią w ucho potoczył się na koję i zwalił jak worek piachu.

Poczwarny pysk Niemca nałał się wyrazem dzikiej radości.

— Słuchajno, te, Chaber... Ty ale jesteś tchórz... Dostałeś po pysku, a nie próbowałeś się bronić. Zląkłeś się spluwy? Może bohater... A spróbuj napyskować na mnie przy raporcie... Zobaczysz!...

Odwrócił się bosman - mat Tinte, wyszedł nie patrząc na leżącego marynarza.

Myjąc w wiadrze wody zaskorupiałą od krwi gębę rozmyślał potem nad tem co uczynił.

Wiedział, że ryzykował naszywki, że mogła mu grozić kara degradacji, więzienia, wydalenia ze służby — ale rad był ze swego postępku. Zemścił się. Musiał przecież. Ileż to razy — gdy nosił jeszcze niemiecki mundur — brał po pysku od każdego podoficera... Za to też odpłacał się polskim marynarzom w nowej służbie, waląc ich przy każdej sposobności... Alboż nie był podoficerem?... A oto taki szczeniak, takie popychadło, taka oferma, ten Chaber miałby szczycić się bezkarnie, tem, że obił bosman - mata Tinte? Podoficera? Dekorowanego Krzyżem Żelaznym i potem dwukrotnie polskim Krzyżem Walecznych?... Tak być nie mogło!... Prosty marynarz — podoficera!... Kreutzhimmel donnerwettersakramentnochamal!...

Rad był z siebie bosman - mat Tinte i jedna go tylko dręczyła myśl: Choć zarzucił Chabrowi tchórzostwo — zdawał sobie sprawę, że nie z obawy przed rewolwerem nie bronił się ten szczeniak. Marynarz na okręcie wojennym nie mógł inaczej postąpić. Karność i posłuszeństwo!.. Służbowy podoficer nie mógł tego nie wiedzieć. I tylko ta jedna myśl zawstydzała go w głębi mózgu. Ta jedna myśl dręczyła go i nie dawała mu spokoju. Ale odpędzał ją...

A już dnia następnego „Orkan" opuścił port Lizbony i wziął kurs. Życie na torpedowcu potoczyło się zwykłym trybem. Ocean był spokojny jak szkło. Wachta za wachtą płynęły dni i noce tak podobne do siebie jak fale morskie pluskające wzdłuż burt...

Wszyscy — zdawałoby się — zapomnieli o porażce bosman - mata Tinte pod „Chińską Papugą", ale on sam ciągle o tem pamiętał. Ilekroć zaś ujrzał w lustrze swoje oblicze, mieniące się siedmioma barwami tęczy od sińców i technacych obrzęków — głucha wściekłość dusiła go w gardle, a łapy zaciskały się w pięści. Nie dlatego, żeby się wstydził tych guzów, zdobytych w lojalnej i uczciwej walce bokserskiej; nie dlatego, żeby wstydził się swojej przegranej... Bosman mat Tinte nie mógł zapomnieć i przeboleć tego tylko, że marynarz Chaber zwyciężył go nawet wtedy, kiedy bronić się nie mógł, zaszachowany nie tyle rewolwerem, ile raczej obowiązkiem karności i posłuszeństwa. Zwyciężył służbistością — najbardziej służbowego podoficera torpedowca „Orkan".

W chwilach wolnych od służby i zajęć bosman - mat Tinte schodził do kambuza, kładł się na swojej koji i leżąc twarzą do poduszki — gryzł grube płótno w bezsilnym gniewie i wstydzie.

Znienawidził Chabra na śmierć.

A kiedy, wydając temu „szczeniakowi" polecenia najbardziej przykre, zaprzęgając go do najcięższej roboty — widział błękitne, czyste, radosne, niezmącone, spokojne oczy wpatrzone w siebie bez cienia niechęci — zagryzał wąskie usta pod wąsem, aby nie wyć z wściekłości. Te oczy policzkowały go swoim jasnym uśmiechem źrenic...

O ileż bardziej wolałby, aby Chaber nie milczał o całem zajściu; aby zameldował przy raporcie o wszystkiem, złożył zażalenie, naraził go na wszelkie możliwe kary i pokuty... Ale to się nie stało. Więc znienawidził Chabra na śmierć, a błękitne oczy marynarza stały mu w myślach dniami i nocami, o każdej chwili, uśmiechnięte i wstydem palące.

A ostatni raz ujrzał te oczy przeklęte bosman - mat Tinte, gdy jasnym rankiem, po strasznym sztormie, „Orkan" zatrzymał się w kanale La Manche, z banderą opuszczoną na znak żałoby do pół masztu, z całą załogą pod bronią, wyciągniętą w sznur na pokładzie, gdzie na sosnowej desce, w żaglowe płótno spowite leżały zwłoki

Stanął przed frontem kapitan, otoczony oficerami i w krótkich, żołnierskich słowach przemówił o bohaterskiej śmierci marynarza Chabra. Łzy miał w surowych oczach.

—..., a kiedy usłyszawszy okrzyk rozpaczy swego podoficera, zmytego falą za burtę rzucił się na ratunek — odciągali go i siłą powstrzymywali koledzy, bo szedł przecież na śmierć pewną... Odepchnął ich. Porwawszy pas ratunkowy, rzucił się w szalejące fale...

Bóg mu sprzyjał... Marynarz Chaber dosięga — walcząc z przemożnym żywiołem — tonącego podoficera i ostatnim wysiłkiem rozpaczliwej odwagi zakłada mu pas ratunkowy... Ocala mu życie... Porwani bohaterskim przykładem marynarze z narażeniem życia wydobywają uratowanego na pokład... Ale dzielny marynarz Chaber ginie. Fala rzuciwszy go potężną siłą o burtę, kładzie kres młodemu życiu. Marynarz Chaber nie żyje. Ale marynarz Chaber spełnił swój obowiązek...

— Baczność!... Prezentuj broń!...

Sześciu podoficerów ujęło deskę ze zwłokami. Oparli ją o burtę.

Wtedy to bosman - mat Tinte, odgarnąwszy źle zaszyty róg płótna i spojrzawszy w kamiennym spokojem obleczoną twarz swego zbawcy, marynarza Chabra — ujrzał po raz ostatni te błękitne, dobre, wesołe oczy, które tak bardzo były mu nienawistne. Choć martwe — tak samo jasne miały spojrzenie...

Uleciały z wiatrem nad zielony bezmiar fal ostatnie słowa modlitwy. Jak grom runęła salwa honorowa. Zagrała trąbka...

A potem plusnęła fala, łagodnie zamykając w sobie zaszyte w płótno ciało marynarza Chabra. Marynarza Chabra, który spełnił tylko swój obowiązek...

Bosman - mat Tinte uczuł, że coś mu się łamie i wali w szerokiej piersi. Głuchem łkaniem pożegnał zwłoki znienawidzonego człowieka, czując, że to ostatnie błękitne spojrzenie na zawsze, na życie całe wżarło mu się w mózg i... w serce.

Na maszcie łopotała opuszczona do połowy na znak żałoby biało - czerwona bandera.

MYSLI...

Jest, niestety, wielu — którzy wszystko z powodu ludzi — a nie dla ludzi — dobrze robią...

*

Niejeden... co dużo wie, czy też umie — robi wrażenie... osła obładowanego skarbami.

*

Skromny jest zazwyczaj zapoznany — a nieskromny — uznany...

*

Słońce i w łzach odbijać się może.

Nad ludźmi punktualnymi wisi... klątwa... muszą zazwyczaj na niepunktualnych — czekać.

*

— Mężczyzny nie sądź — po ubraniu jego, lecz po ubraniu jego żony.

*

Ażeby ubierać się bogato... wiele kobiet... rozbiera się jak najczęściej...

*

By dojść do władzy, wielu buntuje przeciwko władzy!

PODROŻE DOKOŁA ŚWIATA

Raj i piekło zarazem -- kraj szaleństwa przyrody

Kongo - królestwo goryli i pigmejów



Wodne labirynty rzeki Kongo o brzegach puszczą porośniętych dziewiczą. Zdjęcie dokonane z hydroplanu belg. biura kartograficznego.

Zielone serce Czarnego Lądu. W samem centrum lądu afrykańskiego, ograniczona kolosalnym sierpem potężnej rzeki Kongo, rozciąga się olbrzymia przestrzeń krainy, którą — chcąc ogarnąć jednem określeniem, nazwiemy

krainą szaleństwa przyrody.

Tylu dziwów, tylu sprzeczności, tylu potworności i fantastyczności — nie doliczy się żaden inny kraj kuli ziemskiej.

Kongo — to raj piekielny, albo piekło rajskie — jak kto woli.

Obszar 2.365.000 km. kw. — a więc prawie siedem razy większy niż Polska, jest obecnie kolonją belgijską (dodać tu należy dla porównania, że państwo Belgja jest

blisko osiemdziesiąt razy

mniejsze od Konga). W jaki sposób doszło do tego?

Państwo Kongo zostało w r. 1885 utworzone z obszarów kupionych przez „Międzynarodowe tow. afrykańskie“ od królików murzyńskich; zatwierdzone zaś przez państwa europejskie — wybrało królem swym Leopolda II, króla Belgów, który w r. 1889

zrzekł się swych praw

na rzecz Belgji.

Upływa właśnie lat 25 od chwili, gdy królestwo Kongo stało się kolonją malutkiego królestwa belgijskiego. Po przyłączeniu po wojnie światowej terytorjów niemieckich — Ruanda i Urunda — obszar Konga wynosi 2.365.000 km. kw. z ludnością w liczbie 8,5 miljona ludności (Belgja — 7,5 miljona, Polska — 32 miljony), z czego... niespełna 10.000 — białych. Reszta — to murzyni, głównie z plemienia Bautu i Pigmejowie,

ludek karłów i potworków.

Jak Kongo jest sercem Afryki, tak sercem Konga jest rzeka tej samej nazwy, rzeka olbrzymia bo 4.650 km. długa, przy ujściu na 11 km. szeroka, a 300 metrów głęboka, tworząca w biegu swym

około 400 wodospadów

i kilka jezior, z których największe, koło miasta Stanley - Pool mierzy 450 km. kw.



Tatuowane i zniekształcone krążkami „pelele“ zatykanemi w rozcięte wargi dzikusy.

7 katarakt Stanleya i 32 wodospady Liwingstona uwieczniają nazwiska dwu bohaterów, których niepożytą zasługą jest zapełnienie białych plam jakie jeszcze 50 lat temu oznaczały wnętrze Afryki centralnej; oni to

Stanley i Livingstone

odkryli właściwie serce Czarnego Lądu.

Otóż rzeka Kongo potężnym sierpem przecinająca równik jest mniejwięcej północną granicą państwa, gdy wschodnią tworzy olbrzymie pasmo gór Ruwenzori, zachodnią — wąziutki pas wybrzeża oceanu

mniejszy niż morska granica Polski,

zaś południową — pustynne stepy portugalskiej Angoli i angielskiej Rodezji. Jej lewe dorzecze — to właśnie państwo Kongo, które nazwałem krainą „szaleństwa przyrody“.

Czy słusznie? Zobaczymy.

Klimat klasycznie zwrotnikowy, a więc gorący i wilgotny z dużą ilością opadów, sprawia, że cały prawie kraj jest jedną

kolosalną puszczą dziewiczą,

istnym oceanem bujnej, potwornej w swem rozpasaniu i wzroście roślinności.

Od mokrych, błotnistych i niezdrowych wybrzeży Atlantyku, aż po górskie pasma Ruwenzori i Tanganiki — nieprzerwana dziedzina

puszcz i dżungli.

Potężne baobaby, potwornie guzowate drzewa chlebowe, niebotyczne palmy, wachlarzowate bananowce — zbity gąszcz drzew, na których jak węże rozpinają się nieprzeniknioną siecią grubą ljany i pnącza rozkwitłe przepysznemi kwiatami o woni upajającej — aż do zawrotu głowy. Orgja barw, nieporównana gama odcieni zieloności, symfonja duszących wręcz zapachów i dzicz,

dzicz straszna i złowroga.

Miljardy ptactwa tysiącznych gatunków, nieprzeliczone bogactwo owadów od mikroskopijnych a krwiożerczych moskitów i pchełek — do kolosalnych, ptaki wielkością przewyższających czasem motyli.



Misjonarka i murzyniątka przy nauce robót ręcznych w szkółce misyjnej.

Tu, w gęstwinie drzew i krzewów żyją olbrzymie narody małp, od czarnych maleństw wielkości kociaka

do potężnego goryla i zwinnego szympansa;

tu nad bagnistemi brzegami licznych rzek dżungla roi się od słoni i bawołów; tu w nurtach jezior i strumieni pluskają się wielkie hipopotamy i krokodyle; tu króluje krwiożerczy lampart i lęgną się

roje potwornych węźów.

Gdzie las ustępuje miejsca stepom — tam z wiatrem w zawody uganają się stada żyraf; wielorakich antylop, a wślad za niemi — lwy.

Gdziekolwiek zaś stąpisz — tam roi się od

mrówek i termitów,

których kopce sięgają wysokości kilkumetrowej.

Przebogata roślinność; przeobfita zwierzyna; to jeszcze nie wszystkie cuda tego kraju. Bogactwo kopalń dorównywuje tamtym. Jest tu i złoto i djamenty i miedź. Dodajmy futra i owoce, pomnóżmy przez kauczuk, kakao i jeszcze raz przez kość słoniową i cenne minerały—a zgódźmy się z tem, że hojność natury dla Konga jest niezmierzona.

A jednak...

Jak szalona jest w swej hojności dla Konga — natura, tak szalona jest też i

w swojem złośliwem okrucieństwie.

Nikt nie zdoła wyliczyć ile plag wisi nad tym rajem roślin i zwierząt. Człowiek, wobec tysięcy niebezpieczeństw i chorób jest tu stworzeniem — zaiste ostatniem z rzędu, i wprost — niepotrzebnem.

Kongo — to raj, z którego Bóg wygnał Adama i Ewę.

Raj — nie dla ludzi.

Żaden Europejczyk nie wytrzyma tam dłużej nad parę miesięcy, a tylko w wyższych, bezleśnych obszarach — nad parę lat. Jeśli nie pożre go żółta febra lub czarna ospa — to wykończy go czerwonka albo malarja.

Murzyni giną jak muchy,

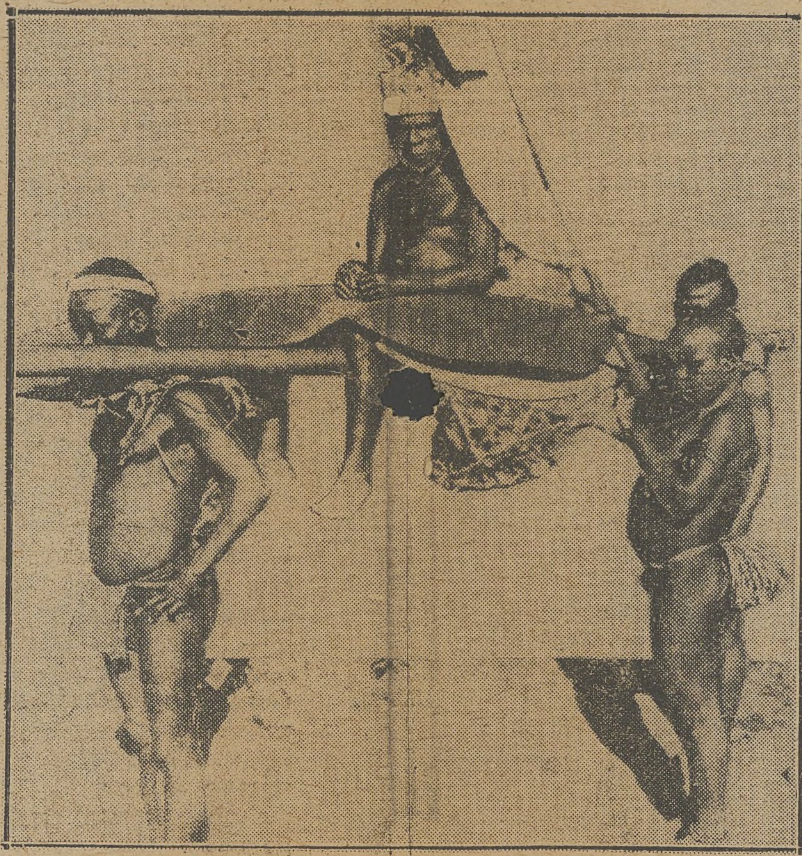
tępieni trądem i śpiączką, straszliwą epidemiczną chorobą zaszczepianą zwierzętom domowym przez muchę „tse - tse“, a ludzi jedzących mięso tych zwierząt przyprawiającą o powolne konanie, utratę mowy i szaleństwo.

Zwierzęta domowe giną tysiącami od ukąszeń „tse - tse“, zwierzęta dzikie — od epidemicznej czerwonki, a ścierwem ich zarażają się ryby i drapieżniki.

Lamparty i węże, komary i termity, epidemje i...

Prawdziwe piekło. Raj i piekło. Oto Kongo.

Jakże żyją tam ludzie?... Nie rozumiem — wyznaje otwarcie. Dobroczynna działalność



Król murzyński z zachodniego Kongo niesiony w lektyce przez wiernych poddanych.

zakonników chrześcijańskich,

utrzymujących szpitale i lazarety w misjach — nie na wiele przydać się może, jeśli zważymy, że niema istot bardziej

głupich, zabobonnych i leniwych

jak murzyni.

Trędowaci, których są tam tysiące, zgłaszają się do lekarzy i zakonników dopiero wtedy, gdy ciała ich tworzą jedną wielką, gnijącą ranę i gdy prócz grobu nic im dać nie można.

Przymusowe szczepienie przeciw biegunce, mimo groźby 2 miesięcznego więzienia za niedopełnienie tego obowiązku nie dało żadnych prawie rezultatów, bo żaden murzyn

dobrowolnie nie zgłaszał się,

a szczepiono tych tylko, których policja i wojsko chwytały po lasach obławą i dowiozły samochodami do stacyj lekarskich.

Ewakuowanie strefy muchy „tse-tse“ nie zdaje się na nic, bo murzyni

nic sobie nie robią z zakazów.

Czarni są jak dzieci, i to dzieci najgłupsze pod słońcem. Leniwi, ospali, żarłoczni — drwią sobie z życia: natura daje im wszystko „za darmo“, bez żadnego trudu, ale też wzamian bierze haracz straszliwy,

haracz śmierci masowej i okrutnej.

Żywe trupy, gnijące i umierające powoli przez całe życie. Nic i nikt im nie pomoże, bo oni sami uciekają od pomocy. Żyją z dnia na dzień w swych chatach z trawy i trzcin. Chrześcijanie w stu procentach prawie — nic na tem nie zyskali korzyści dla umysłu. I choć dusze ich wybielały,

mózgi pozostały czarne.

Nie oni też, równie jak nie biali, są panami tego kraju.

W głębinach puszcz, w wioskach złożonych z chat skleconych z gałęzi i liści pędzą życie ludkowie, których Kongo jest właściwą dziedziną:

Pigmejowie.

Karły. Robią wrażenie dzieci dziesięcioletnich z twarzami starców. Chudzi, zwinni, niekształtni, o wielkich łbach i cienkich kończynach — leśni ludkowie żyją z polowania, mięsem, owocami i grzybami, a choć o wiele niżej stojący pod wielu względami od murzynów, nadrabiają te braki iście zwierzęcym instynktem i niezwykłą zdolnością przystosowania się do ciężkich warunków w jakich żyją.



Żyrafa ze swojem źrebięciem na sawannie w południowem Kongo.



Sąd przysięgłych obraduje pod gołem niebem. Czarno ubrany delikwent murzyn stoi pod strażą czarnego, bosego policjanta. Komplet sądzący składa się z jednego europejczyka i siedmiu tubylców. Wyroki — bezapelacyjne.

Ruchliwi, weseli, uczynni — robią wrażenie o wiele milsze niż murzyni, — a żywotność ich jest najlepszym dowodem, że oni właśnie są ludem prawowitych władców puszcz Konga. Taki to kraj.

Piękny i bogaty.

Straszny i niesamowity.

A jednak — biały człowiek zwycięża i tę krainę śmierci w zwycięskim pochodzie cywilizacji.

Pięć tysięcy km. linji kolejowych przerzyna kraj. Dwa razy tyle dróg i szos. Regularna komunikacja na rzekach

— parowcowo - -kolejowa

(bo przed wodospadami przeładowuje się towary do pociągów.) Setki faktorji handlowych. Setki misji zakonnych. Dziesiątki linji okrętowych dla ruchu handlowego z Europą.

Trudy opłacają się stokrotnie. Choć blisko czwarta część dochodów kolonjnego rządu idzie

na środki lekarskie

i opiekę dla tubylców — budżet daje duże saldo dodatnie. Płynie więc bogactwo do metropolji Konga — do maleńkiej Belgji, a czarne murzyny nawet nie zdają sobie sprawy z tego, ile białych rodzin, hen, w dalekiej Europie ma dzięki nim zapewniony byt i dach nad głową.

S. D. B



Biały, trzech pigmejów i murzyn. Zdjęcie amatorskie z głębokiej puszczy Kongo środkowego.

Dodatek sportowy

Niezbyt miłe wieści z boisk ligowych

Ł.K.S. — 22 p.p. 3:1

ŁÓDŹ, 25.6. — Tel. wł. — **ŁKS — 22 pp. 3:1 (1:0). Bramki zdobyli: Herbstreich dwie, Miller jedną, Bilewicz jedną. Sędzia p. Schneider z Krakowa.**

Mecz toczył się w anormalnych warunkach, na śliskiem boisku przy niemal ciągłym deszczu.

Sędzia p. Schneider drobiazgowy wywiązał się ze swej roli bardzo dobrze. Z przebiegu gry warto podkreślić następujące ciekawsze momenty: pierwsza bramka dla ŁKS padła w 15-tej minucie; strzela Karasiak, Koszowski wypuszcza piłkę z rąk, a Herbstreich dobija ją. Sowiak ma okazję podwyższenia wyniku, jednak fatalnie przenosi.

Po zmianie stron w piątej minucie, Bilewicz piękną główką wyrównuje, mimo efektownej robinzonady Frymarkiewicza. Siedlczanie są teraz akresywniejsi i w 10-ej minucie bramka ŁKS była trzykrotnie poważnie zagrożona, bez końcowego jednak efektu.

Od tej chwili ŁKS gra nerwowo. W 25-ej minucie wskutek ładnego podania Króla pada druga bramka zdobyta przez Millera i w 10 minut później po rzucie z rogu, Herbstreich piękną główką ustanawia wynik dnia.

Cracovia — Warta 2:0

POZNAŃ, 25.6. — Tel. wł. — **Cracovia — Warta 2:0 (2:0). Bramki uzyskali Pająk i Mysiak. Sędziował p. Wardęszkiewicz z Łodzi.**

Ostatni mecz ligowy w Poznaniu z grupy zachodniej mimo że odbywał się z lubianą naogół drużyną Cracovii ściągnął zaledwie 2.500 osób. Na mecz przybyła zato bardzo licznie policja w sile 60-ciu ludzi oraz 14-tu tajnych agentów sprowadzonych na życzenie kierownictwa Cracovii, naskutek ostatnich wypadków krakowskich. Mimo przegranego meczu do zajść żadnych nie doszło, wygwizdano tylko wchodzącą drużynę, zato po meczu ktoś z trybun obsypał ich kwiatami.

Od samego początku przewagę ma Cracovia, która już w piątej minucie ze strzału wolnego, bitego przez Pająka uzyskuje pierwszą bramkę. Następują liczne ataki Cracovii, które wreszcie kończą się bramką uzyskaną przez Mysiaka w 16-ej min. Piłkę strzeloną przez Mysiaka chwyta Fontowicz, lecz wymyka mu się ona z ręki i wraca powoli do bramki. Już w następnej minucie Cracovia ma okazję podwyższyć wynik, lecz wybiegający Fontowicz wyłapuje piłkę z pod nogi.

Następują ataki Warty, która od 25-ej min. zaczyna przeważać. Większość ataków kończy się albo strzałami obok bramki, względnie kornerami.

Po przerwie krótką przewagę ma Cracovia, następnie cofa całą pomoc do obrony i stara się już tylko o utrzymanie wyniku. Wysiłki Warty, która ma obecnie bardzo dużą przewagę, pozostają bezskuteczne, bowiem atak jej nie może przebić się przez mur obrońców. W tej części gry o przewadze Warty mówią najlepiej rogi, których dla Warty było sześć.

Warszawianka — Legja 2:0

WARSZAWA, 25.6. — *Warsszawianka — Legja 2:0 (2:0). Bramki strzelili. Zwierz i Frost. Sędzia p. Pietsch.*

Już dawno nie oglądaliśmy na boiskach stolicy takich jatek jak na niedzielnym meczu Legia — Warszawianka.

Widowiska tego rodzaju są doprawdy rzeczą potworną. W głowie sportowca z przed kilkunastu lat, czy kulturalnego widza wprost zmieścić się nie może fakt ohydnych samosądów, polowania na kości przeciwników i zgrywania się „trupów“, którzy po paru minutach zmartwychwstają i odwdzięczają się z pasją swym kontrahentom.

Powracając do samej gry, to początkowo zapowiadała się ona wcale ciekawie. Warszawianka ruszyła do walki z takim impetem, że już w 2-ej min. zdobyła z zamieszania podbramkowego przez Zwierza pierwszy punkt.

Na tem się jednak nie skończyło. Zwycięzcy szybsi i lotniejsi od wojskowych, raz po raz zagrażali poważnie ich bramce. Stollenwerk na prawem skrzydle pięknie przejeżdżał przez pomoc i obronę, a dobrze usposobiony strzałowo Korngold niebezpiecznie bombardował bramkę bronioną niepewnie przez Głowackiego. Ataki te przyniosły wreszcie plon w 15-ej minucie ze strzału Frosta.

Później Legja zaczęła też przychodzić do głosu. Okazało się, że jednak nawet grający już w tej drużynie Nawrot (Cebulak i Szaller siedzieli jeszcze póki co na trybunach) jest bezsilny wobec ociężałości Maurera i powolności oraz braku zdecydowania Przeździeckiego I-go.

Po przerwie o futbolu przestała być wogóle mowa. Piłka włóczyła się bez kontroli po boisku, częściej za jego obrębem, a „trup“ gęsto słał się na zieleń murawy. Z początku zeszedł na parę minut Zwierz, potem Stollenwerk, po faulu Pigłowskiego zagrał świetnie rolę nieboszczyka, ale za chwilę zaćmił go Przeździecki II-gi zniesiony na „marach“ do szatni ,aby za chwilę wrócić na boisko w pełni sił. Przeździecki swą „śmiercią“ wytargował zresztą usunięcie z boiska Korngolda, którego, leżąc na ziemi, sprowokował do kopnięcia w krzyż. Pozatem Piliszek grał z obandażowaną głową.

Pogoń — Czarni 2:1

LWÓW, 25.6.—Tel. wł. — *Pogoń — Czarni 2:1 (2:1). Bramki dla Pogoni zdobył Matias II, dla Czarnych: Ma-Makuch. Sędziował p. Seidner z Krakowa.*

Pierwsza bramka padła już w 4-ej minucie. Rzut wolny bije Matjas I, piłka pada pod nogi Nachaczewskiemu, odbija się do Matiasa II. i bramka gotowa.

W 15-ej minucie w podobny sposób następuje wyrównanie. Drzymała bije rzut wolny, Albański ustawia się do schwytania piłki, w ostatniej chwili nadbiega jednak Makuch i tuż przed bramkarzem nadaje piłce inny kierunek.

Druga bramka dla Pogoni padła po kombinacji w 28-ej minucie ze strzału Matiasa II. Dalsze wysiłki nie przyniosły rezultatu.

Wisła-Garbarnia 2:2

KRAKÓW, 25.6. — Tel. wł. — **Garbarnia — Wisła 2:2 (2:0). Bramki dla Garbarni Smoczek i Skwarczewski, dla Wisły Artur i Sołtysiak.**

Garbarnia uzyskuje już w drugiej minucie prowadzenie: po przeboju Skwarczewskiego Kiliński wybija piłkę do nadbiegającego Smoczka, który główką zdobywa prowadzenie.

Następuje długi okres przewagi Garbarni, która nie umie wykorzystać szeregu pozycyj, kilka pięknych strzałów oddaje Pazurek tuż obok słupka.

Wynik ulega zmianie w 25 minucie gdy po strzale Joksza Skwarczewski uzyskuje drugą bramkę.

Po przerwie obraz meczu zmienia się zupełnie: już w drugiej minucie Wisła przechodzi do generalnej ofenzywy i Artur zdobywa ostrym strzałem pierwszą bramkę. Teraz następuje seria żywiołowych ataków Wisły, która zaprzepaszcza moc pozycyj. Wyrównanie następuje w 22-ej minucie po rzucie wolnym bitym przez Artura, Gregorczyk odbija piłkę, a Sołtysik dopełnia reszty.

Dopingowani mocno przez widownię wiślacy starają się uzyskać zwycięstwo, lecz wynik pozostaje nierozstrzygnięty.

15 metrów przekracza Siedlecki

w rzucie kulą na mistrzostwach drużynowych

Drużynowe mistrzostwa Warszawy w lekkiej atletyce były jeszcze jednym, tym razem już zupełnie wyraźnym dowodem, jak ogromnie dużo popularności straciła ta gałęź sportu w stolicy nie tylko wśród publiczności, ale nawet wśród samych zawodników.

Na trybunach garstka widzów, a wśród nich przynajmniej połowa zawodników. Od czasu do czasu kogoś namówili koledzy, więc poszedł się rozebrać i „odwalił“ swoją konkurencję. Ani śladu dawnej zażartej walki, którą oglądaliśmy tyle razy podczas bojów Polonji z AZS-em. Dzisiaj zbierał punkty ten, komu się chciało wyjść na boisko.

Wyniki szczegółowe zawodów przedstawiają się następująco:

Klasa A: bieg 100 mtr. — Twardowski 11,3 s., Łopacki 11.4; 200 mtr. — Gałęzowski 24,4 s.; 400 mtr. — 1) Maszewski (Pol.) 52.8 s.. 2) Miller (AZS) 53.8, 3) Weiss (AZS) 54,2; 1.500 mtr. — Puchalski (Leg.) 4:15.2, 2) Jurkowski (AZS); 5.000 mtr. — Puchalski 15:38, 2) Derwiszyski i Różewicz (AZS), po 16:45,8 s.; 110 mtr. płotki — Twardowski i Trojanowski „spacerem“ po 17,6 sek..

Pchnięcie kulą — Siedlecki (Leg.) 14.40 mtr., poza konkursem — 15.08 mtr.! — 2) Miller III (AZS) 12.72 mtr., 3) Kozłowski (Leg.) 12,54 mtr.; dysk— Siedlecki 40.42 mtr., 2) Kozłowski 40,31 mtr.; oszczep — Lokajski (War.) 56,50 mtr., 2) Siedlecki 48.59 mtr.

Skok o tyczce — Kluk (Leg.) 3,60 mtr., 2) Siedlecki 3.30 mtr., 3) Turczynowicz (Leg.) 3,20 mtr.; skok wwyż — Lokajski 165 ctm., 2) Siedlecki i Kuczyński (War.) po 159 cm., skocznia w stanie skandalicznym! Skok wdal — Twardowski (AZS) 6,82 mtr., 2) Siedlecki 6.26 mtr.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Legja, która wystawiła najwięcej zawodników, zdobywając 22023 pkt., przed AZS-em — 21704 pkt i Warszawianką. Polonja (za wyjątkiem Maszewskiego) nie wzięła udziału w zawodach.

Łódź Warszawa 5:1

ŁÓDŹ, 25.6. — **Tel. wł. — Łódź — Warszawa 5:1 (2:1).** Z okazji międzynarodowego dnia sportu robotniczego odbyły się dziś zawody z powodu jednak niepogody publiczności się zebrało mało a wyniki uzyskane w konkurencjach lekkoatletycznych były słabe.

Głównym punktem programu był mecz piłki nożnej, rozegrany między robotniczemi reprezentacjami Warszawy i Łodzi. Zwycięstwo w stosunku 5:1 (2:1) odniosła lepsza drużyna gospodarzy. Zawody toczyły się z lekką przewagą zwycięzcy. Sporadyczne wypady gości były niezbyt groźne. W zespole gości dobrze spisał się Wałach w bramce jednak z powodu kontuzji zmuszony był opuścić boisko zaraz po przerwie. U łodzian kilku graczy (piłkarze Widzewa) miało w nogach mecz grany z Union Touringiem. Wyróżnili się Korporowicz, Głogowski, Kwiatkowski i Woźniak. Bramki dla Łodzi zdobyli: Korporowicz trzy, Głogowski jedną, Ustas jedną, zaś honorowy punkt dla Warszawy uzyskał Lerner. Sędziował p. Bira.

E. K. S. Katowice na czele ligi waterpolistów polskich

AZS — Cracovia 4:0 (3:0). Pierwszy ten mecz ligowy w Warszawie wykazał, że Cracovia od zeszłego roku nic się nie nauczyła i że będzie musiała mieć się na baczności, by nie wypaść z Ligi.

AZS był całkowitym panem sytuacji i mimo nieszczególnej gry zwyciężył pewnie. Bramkami podzielili się Makowski (2), Szwankowski i Matysiak.

Wyróżnili się w AZS-ie Makowski i Baranowski, w Cracovii zaś Kowalski... przez ciężkie skaleczenie trzech kolejno graczy AZS. Należy wyrazić uznanie drużynie AZS, która ani na chwilę nie dała się sprowokować niesłychanem zachowaniem tego gracza.

EKS — AZS 4:0 (2:0). Mecz o dwie klasy lepszy, niż poprzedni. Obie drużyny grały doskonale, wytrzymywały świetnie ostre tempo, obie grały bardzo fair. AZS był słabszy faktycznie i temu przypisać należy jego porażkę.

Gdyby EKS przy swoich walorach miał nieco silniejsze strzały i technikę chwytania piłki z powietrza — byłby drużyną na miarę europejską.

Duszą drużyny jest Karliczek I, as atutowy polskiego pływactwa, który grając na pomocy jest wszędzie na boisku i doskonały w napadzie Schwaen.

Bramkami podzielili się Karliczek (3) i Schwaen (1). W AZS'ie najlepszy Makowski i bramkarz Jastrzębski.

W tabeli Ligi waterpolowej prowadzi EKS 4 pkt. st. br. 10:2. 2) AZS 2 pkt. st. br. 4:4; 3) Cracovia 0 pkt. st. br. 2:10. Makabi i Hakoah jeszcze nie grały.

Triumf Gedanji

GDAŃSK, 26.6. — Tel. wł. — Gedania miała dziś wielki dzień: w decydującym meczu o mistrzostwo I Ligi gdańskiej pobiła ona Ballspiel und Eislauf Verein w stosunku 4:2 (1:1) i zdobyła tem samem mistrzostwo Gdańska.

Od początku Gedanja miała wielką przewagę, której tylko pech nie pozwalał wykazać cyfrowo. Prowadzenie dla Polaków zdobywa Piasecki, wyrównuje środkowy napastnik Niemców. Po przerwie najlepszy gracz na boisku Keller zdobywa znów prowadzenie, ale Niemcy jeszcze raz wyrównują. Teraz Keller schodzi na parę minut z boiska po kontuzji, mimo to Gedania, grając w 10, utrzymuje wynik. Gdy Keller powraca sprawa jest przesądzona: strzela on trzecią bramkę, a prawoskrzydłowy Weiss ustala wynik końcowy. W jednej z gorących sytuacji obrońca niemiecki łamie nogę własnemu bramkarzowi.

Na śląskich boiskach

Słabe wyniki — fatalny starter — Sikorzanka zdobywa 4 tytuły—Orzełówna 3

Lekkoatletyczne mistrzostwa Śląska na rok 1933 stały pod znakiem słabej formy wszystkich niemal uczestników, tak zawodników jak i organizatorów. Do słabych czasów, uzyskanych w biegach, przyczynił się tym razem starter p. Szymoński, który przy każdym biegu „widział“ po 3 do 5 „falstartów“ jakich w rzeczywistości — nie było. Prasa już kilkakrotnie zwróciła uwagę, aby funkcję startera powierzyć innej osobie, bo „omyłki“ lub niedziałanie „straszaka“ niepotrzebnie deprymują i denerwują zawodników, którzy po kilkakrotnem powtórzeniu startu, uzyskują słabe wyniki.

Jasnym punktem niedzielnej imprezy były wszechstronne zawodniczki Stadjonu z Sikorzanką i Orzełówną na czele. Zaznaczyć należy, że wszystkie wyniki uzyskane w niedzielę, są gorsze od zeszłorocznych...

Oto wyniki techniczne:

Panie

60 m.: 1) Sikorzanka (Stadjon) 8 sek., 2) Preisówna (Pogoń) 8,1, 3) Roszczykówna (Stadjon). W konkurencji tej po trzech falstartach (?) Sikoraznka przez faktyczny falstart nadrobiła półtora metra, który zdecydował o zwycięstwie. 100 m.: 1) Orłowska (St.) 14,4. 2) Preissówna (P) 14,7. 3) Szczęsna (P) 15,1. W konkurencji tej zawodniczki zamiast 100 m. musiały biegać 110!... bo organizatorzy — omylili się przy mierzeniu bieżni! 200 m.: 1) Orłowska (ST) 27,6. 2) Białasówna (P) 28,2. 800 m.: 1) Szuasówna (P) 2,35,8. 2) Szymczykówna (P) 2,44. 3) Szejówna. 800 płotki: 1) Orzełówna (ST) 13,6. 2) Białasówna (P) 14,8. 3) Szubkówna. Sztaf. 4x100: 1) Stadjon 54,4. 2) Pogoń 56 sek. Sztaf. 4x200: 1) Stadjon 1.55,8. 2) Pogoń 1.58,2. Skok wzwyż: 1) Orzełówna 1,43 m. 2) Plucikówna (Brygada „Częstochowa“) 1.33 m. Skok w dal z miejsca: 1) Sikorzanka (St) 2,29 m. 2) Wasilewska (B) 2.25 m. 3) Schoenmannówna (Maccabi Bielsko) 2,23.5 m. Skok w dal z rozbiegiem: 1) Sikorzanka (S) 4.99 m. 2) Preissówna (POG) 4.86 m. 3) Bytomska 4,46 m. (!).

Dysk: 1) Orzełówna (ST) 1) 30.99 m. 2) Wasilewska (P) 29.79 m. 3) Rakoczanka 26,80 m. Kula: 1) Schoenmannówna (Maccabi Bielsko) 9.12 m. 2) Orzełówna (S) 8.65 m. 3) Wasilewska. Oszczep Sikorzanka (St) 31 m. 2) Schoenmannówna 25,74 m. 3) Orzełówna 23,62 mtr.

W ogólnej punktacji pań zwyciężył Stadjon, zdobywając 105 pkt., przed Pogonią (Katowice) 101 i Maccabi Bielsko 18 pkt. (1 zawodniczka).

Panowie:

100 m.: 1) Müller (Pogoń) 11 sek. 2)Makiołka (St) 11,2. 3) Breslauer (P). 200 m.: 1) Müller (P) 23,6 sek. 2) Hajducki (P), 24.1. 3) Makiołka (St). 400 m.: 1) Rzepuś (St) 53,8. 2) Lipnik (P) 57 sek. 3) Pomykoł (Naprzód Lipiny). 800 m.: 800 m.: 1) Rakoczy (P). 2) 38 min. 2) Bremer (P) 2,56. 3) Żyłka (St). 1500 m. 1) 1) Orłowski (P) 4.14,6 min. 2) Rakoczy (P) 4,28. 3) Grzesik (St) (sensacyjna porażka Rakoczego, który przez 5 lat był mistrzem na tym dystansie!). Bieg na 5.000 m. nie odbył się. Sztafeta 4x100 m.: 1) Pogoń 46,4. 2) Stadjon 46,7. 3) Sokół Czeladź. Sztafeta 4x400 m.: 1) Stadjon 3.37. 2) Mucha 18 sek., Sobik, który osiągnął 16,2 s. został zdyskwalifikowany. 400 m. z płotkami: Sobik (St) 62 sek 2) Rojek (St) 63,6 sek.

Skok wdal: 1) Kosz (St.) 6,62, 2) Mucha (Sokół Czeladź) 6.44 m. 3) Zieliński (P) 6,41, 4) Bremer (P) 6,39 m. Skok wzwyż: 1) Chmiel 1,75,5 m., Kremecke 1,70 m., Mucha 1,70 m. Skok o tyczce: 1) Schneider (P) 3,68 m., 2) Mucha 3,4 m.. 3) Łuczkiewicz (Sok. Siemianowice) 3,38 m. Rzut dyskiem: 1) Zajusz (st) 36,13 m., 2) Kinne (P) 36,11 m., Banaszak (P) 35,49 m., Rzut oszczepem: 1) Żyłka (St.) 53,70 m., 2) Kinne (P) 52,60 m., 3) Nieszczyn 46,35 m. Rzut kulą 1) Zajusz (St.) 13.31 m., 2) Prauske 13.08 m. Rzut młotem: 1) Węglarczyk 30,48 m., 2) Depta 26,67 m., 3) Praske 25,08 m. Wszyscy zawodnicy ze „Sokoła“ Siemianowice.

W ogólnej punktacji panów, pierwsze miejsce zajęła „Pogoń“ 104 pkt, przed Stadjonem 86 pkt. i Sokołem Siemianowice 32 pkt.

W ogólnej punktacji klubowej, pierwsze miejsce zajęła Pogoń Katowice 205 pkt. przed Stadjonem Król Huta 191 pkt. Publiczności mało, bo zaledwie 1000 osób. (s)

O prymat w piłkarstwie śląskiem „Naprzód“ umacnia swą czołową pozycję

Ubiegła niedziela w rozgrywkach „Ligi śląskiej“ przyniosła niespodzianki. Na szarym końcu tabeli kroczący „07“ zremisował z Orłem. Tak samo zadowolnić się musiał jednym punktem K. S. Śląsk w spotkaniu ze „Słowianem“. Natomiast „Chorzów“ na własnym zazwyczaj „gorącym“ gruncie uległ BBSV. Outsider — „Kolejowy“ zabrał tym razem do Katowic aż 10 bramek, po gościnnym występie w Chropaczowie.

*

W klasie „A“ KS „24“ niespodziewanie uległ lokalnemu rywalowi KS Roździeń-Szopienice. K. S. Dąb w swej grupie nadal prowadzi, lecz po piętach depcze mu „Pogoń“ katowicka.

*

Niedzielne spotkania dały następujące wyniki:

LIGA ŚLĄSKA:

W Katowicach:

1. F. C. — A. K .S. (Król. Huta) 1.0 (1:0). Katowiczanie bez zdyskwalifikowanych zawodników mieli w spotkaniu z biało-zielonymi dużo szczęścia. Mimo przygniatającej przewagi gości, atak ich nie był w stanie swej przewagi cyfrowo wykazać. Jedyną bramkę dla I F. C. uzyskał Piszka.

W Zawodziu:

Słowian—Śląsk (Świętochłowice) 1:1 (0:1). Gra równorzędna. Bramki uzyskali: dla miejscowych — Duży, dla Śląska — God z karnego. Sędzia p. Pasz nie stał na wysokości zadania.

W Chorzowie:

KS Chorzów — BBSV Bielsko 1:3 (1:2). Azetowcy wystąpili bez Pierzchały, lekceważąc przeciwnika, doznali nieoczekiwanej, lecz zasłużonej porażki. Bramki uzyskali: dla BBSV — Macner 2, Monczka 1. Punkt honorowy dla gospodarzy uzyskał Kucia.

W Siemianowicach:

„07“ — „Orzeł“ Wełnowiec 1:1 (1:1). „Święta wojna“ tym razem skończyła się zaszczytnym dla gospodarzy wynikiem remisowym. Bramki strzelili: dla „07‘ Hanf II, dla gości — Koppe. Sędziował b. słabo p. Czarnecki.

W Chropaczowie:

„Czarni“ — Kolejowe PW 10:1 (5:1). Kolejarze katowiccy i tym razem potwierdzili, że popełnione grzechy w zeszłym roku przez ich kierownictwo nie sposób naprawić. Dwucyfrowa porażka ostatecznie przypieczętowała los niebieskobiałych. Miejscowi mieli swój dzień i bez zbytniego wysiłku uzyskali bramki, po dwie przez całą piątkę napadu.

W Lipinach:

Naprzód — „06“ Katowice 3:1 (2:1). Lider tabeli kroczy pewnie od zwycięstwa do zwycięstwa. (Bodajby w rozgrywkach o wejście do Ligi państwowej znajdował się w takiej formie jak obecnie!!). Katowiczanie grali ambitnie, lecz musieli ulec świetnej grze gospodarzy, którzy swe bramki uzyskali przez Nastułę 2 i Taubera 1. Punkt honorowy dla „06“ zdobył Jakutek.

*

Po niedzielnych rozgrywkach tabela Ligi śląskiej przedstawia się następująco:

1) Naprzód (Lipiny) gier 19, br 49:23, pkt. 33, 2) Śląsk (Świętochł.) g 18, br. 47:22, pkt. 26, 3) 1. F. C. (Katowice) g. 17, br. 53.24, pkt. 26, 4) Orzeł (Wełnowiec) g. 19, br. 51:36, pkt 24, 5) Czarni (Chropaczów) g. 19, br. 54:41, pkt. 23, 6) Amatorski (Król. Huta) g. 19, br. 46:36, pkt. 20, 7) Chorzów g. 19, br. 46:44, pkt. 18, 8) „06“ Katowice g. 20, br. 38:39, pkt. 17, 9) Sło-10) BBSV (Bielsko) g. 18, br. 38:56, pkt. wian (Katowice) g. 18, br. 42:50, pkt. 16, 11, 11) „07“ Siemianowice g. 19, br. 31:46, pkt. 10, 12) Kolejowe PK (Katowice) g. 19, br. 29:86, pkt. 5.

*

WYNIKI SPOTKAŃ KL. „A“ I INNE:

KS 20 Bogucice — KS Dąb 1:4 (0:2). Dębianie odnieśli pewne zwycięstwo uzyskując przez Hermana i Szołtyska po 2 bramki.

06 Mysłowice — Silesia Paruszowiec 5:5 (3:1). Po zawodach obecni na boisku zwolenicy rywalizującego KS 09, wszczęli bójkę, którą z wielkim trudem zlikwidowała policja.

Haller (W. Hajduki) — Pogoń (N. B.) 3:2 (1:2).

Żydowski KS —Pogoń Katowice 0:4 (0:3).

Naprzód Załeże — 20 Rybnik 7:0 (1:0).

Zgoda Bielszowice — Slavia Ruda 2:2 (1:0).

Śląsk (Siemianowice — Policyjny KS 1:1 (0:0).

Jedność (Michałkowice — IKS Tarn. Góry 2:1 (2:0).

24 Szopienice — KS Roźd. Szop. 0:1 (0:0).

22 Mała Dąbrówka —Ruch Radzionków 2:4.

Błyskawica kop. Emy — Sokół Wodzisław 5:4 (4:1).

WKS Tarn. Góry — Odra Szarlej 0:0.

Stadjon Król. Huta — Wyzwolenie Łagiewniki 6:1 (3:0).

Ruch W. Hajduki (komb.) — Silesia Łagiewniki 3:2 (2:1).

*

Turniej puharowy K. S. Hller—Brzeziny Śl. W Brzezinach Śl. odbył się turniej piłkrski z inicjatywy miejscowego K. S. Haller. W imprezie mającej charakter propagandowy, brało udział 86 drużyn. Wyniki rozegranych spotkań były następujące:

Haller Brzeziny — Haller Kchłowice 1:3 (1:1).

KS Bytków — Fortuna Brzozowice 4:1 (2:0).

75 p.p. — KS Brzeziny Śl. 1:4 (0:3).

TENIS

W rozgrywkach o tenisowe mistrzostwo drużynowe Śląska w klasie A KKT pokonał Pogoń (Katowice) w stosunku 9:2. Dla Pogni dwa cenne zwycięstwa odnieśli Stadler nad Steinerem w dwu setach 6:0. 8:6 i Chojnacki nad inż. Bermanem.

W klasie B mistrzostwo swej grupy zdobył Mysłowicki KT po zwycięstwie nad rezerwą 06 Mysłowice w stosunku 6:5.

Zmiana rozkł. jazdy autobusów

Z dniem 1 lipca r. b. autobusy Śląskich Linij Autobusowych na linji Katowice — Bogucice kursować będą według następującego rozkładu jazdy:

W dni targowe, t. j. w poniedziałki, czwartki i soboty odjazd z Katowic o godz. 7.05, 7.35, 8.15, 8.45, 9.15, 9.45 i t. d. w 30-minutowych odstępach do godz. 21.45.

Odjazd z Bogucic o godz. 7.20, 7.50, 8.30, 9.00, 9.30, 10.00 i t. d. w odstępach 30-minutowych do godz. 22.00.

W dni nietargowe t. j. wtorki, środy i piątki nastąpi przerwa w ruchu przez wstrzymanie kursów z Katowic od godz. 9.15 do 11.45 włącznie i kursów z Bogucic od godz. 9.30 do 12.00.

W niedzielę i święta autobusy kursować będą z Katowic od godz. 12.15 w odstępach co pół godziny do godziny 22.45, zaś z Bogucic od godz. 12.30 co pół godziny do godziny 23,00.

Zamaskowani bandyci napadli na dom staruszki

Z Pszczyny donoszą: Na posterunek policji w Mokrem doniósł mieszkaniec tej miejscowości Teodor Kalisz, że ubiegłej nocy dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w noże rzeźnickie bandytów dokonało napadu rabunkowego na domostwo 86-letniej Joanny Wojtyczkowej w Sosnej Górze pod Mokrem. Sprawcy steroryzowali domowników groźbą zabicia i zmusili Wojtyczkową do wydania posiadanej gotówki, poczem zbiegli w okoliczne lasy.

:)*(:

„Jak pisze dziecko?“

Pomoc w zagadnieniach wychowania

Jeden z lekarzy wiedeńskich dr. Holz doszedł do wniosku, że przy trudnościach wychowawczych u tak zw. „trudnych dzieci“ wielką pomocą jest znajomość charakteru pisma tych dzieci.

Obserwował on na całym szeregu wypadków, że znajomość pisma danego dziecka jest kluczem do poznania jego charakteru, a co za tem idzie, kluczem do postępowania z niem.

W wielu bardzo wypadkach dziecko, które zdawało się, że jest nienormalne, okazywało się tylko nieumiejętnie prowadzone przez rodziców: albo zbytnio tyranizowane, albo zbyt psute.

Lekarz nie doszedłby do tego inną drogą, gdyby nie badanie pisma.

W wielu wypadkach pomocą jest też znajomość pisma rodziców danego dziecka.

Taka grafologiczna kontrola jest znakomitym środkiem dla lekarza i wychowawcy.

Tajemnice toru wyścigowego

LASKA „KULAWEGO KAZIKA"

Dwa silne uderzenia pałką w głowę nie zdołały pozbawić przytomności tak atletycznej budowy człowieka, jakim był szef wywiadu wyścigowego.

Mimo, iż w głowie szumiało mu jak w młynie „Szef" nie bacząc na dotkliwy ból, rozejrzał się po mrocznej sieni rudery na Bednarskiej, ażeby zorjentować się od kogo pochodziły uderzenia.

Ciemno jednak było już zupełnie i dlatego tylko zamajaczyła mu sylwetka człowieka, uciekającego przez podwórze w stronę bramy.

„Szef" krzyknął, ale na podwórzu nie było nikogo.

Chwiejąc się na nogach, wyszedł z ciemnej sieni.

Poczuł coś mokrego i lepkiego na głowie, podniósł rękę ku włosom i przekonał się, że była to krew. Uderzenie więc było bardzo mocne.

Przyłożywszy chustkę do krwawiącej rany, „Szef" czempędzej podążał w stronę ulicy, ażeby zawiadomić policję o napadzie. Teraz zły był na siebie za to, że nie wziął ze sobą jakiego wywiadowcy, którzy stanowił dla niego straż ochronną w tej, jak się okazało, niebezpiecznej wyprawie.

Dochodząc do bramy „Szef" potknął się o kawał drewna leżącego na bruku. Schylił się i podniósł laskę.

Grubą laskę bez skówki, zbita u dołu. Widniały na niej ślady krwi.

— A więc tem poczęstowano mnie w głowę.

Oglądał laskę, która wydała mu się dziwnie znajoma. Przypominał sobie kogo widział już z tą laską.

Nagle rzekł do siebie:

— Ależ naturalnie, przecież to laska „Kulawego Kazika".

„Kulawy Kazik" był jednym z najzuchwalszych kombinatorów wyścigowych.

Niemal na oczach władz, tuż koło toru wyścigowego lub na Marszałkowskiej, na rogu Złotej, otwarcie przyjmował pieniądze i wydawał kartki.

Był mimo swego kalectwa tak sprytny i tak obrotny, że zdołał skryć się w tłumie ulicznym w ostatniej chwili przed obławą i prawie zawsze wymykał się w ten sposób z rąk władz bezpieczeństwa.

„Szef" wiedział, że po tym człowieku może się wszystkiego spodziewać. Miał więc w ręku niezbity dowód, kto organizował napad na niego i gdzie należy szukać sprawcy. Wahał się wobec tego, czy o wypadku swoim zawiadomić policję. Uznał, iż na razie było to niepotrzebne. Miał dość siły i dość wyszkoloną organizację, ażeby samemu dać sobie radę.

Zresztą postanowił odpłacić „Kazikowi" pięknem za nadobne.

W aptece pobliskiej przemyto mu ranę i obandażowano głowę.

Gdy wrócił do swego mieszkania, gdzie oczekiwali już nań, wywiadowcy, aby usłyszeć dyspozycje na dzień następny, miał już gotowy plan działania.

Postanowił zwabić Kazika pod pozorem większej tranzakcji do swego mieszkania i tu rozprawić się z nim, jak na to zasłużył. Jeszcze tego samego wieczoru jeden z wywiadowców odszukał Kazika na bilardzie w popularnej cukierni hotelowej na Krakowskiem Przedmieściu.

„Kazik" dowiedziawszy się o doskonałym interesie, jaki może zrobić na naiwnym graczu, rzekomym przyjezdnym z prowincji, zgodził się natychmiast udać z wywiadowcą pod wskazany adres.

Dopiero, gdy wszedł do mieszkania „Szefa" zorjentował się, że wpadł w pułapkę". Był jednak zupełnie spokojny.

„Szef" patrzył na niego z nienawiścią w oczach.

— Przerzuciłeś się, jak widzę, Kazik, na „mokrą robotę". To szczęście prawdziwe, żeś mnie dzisiaj tym kijaszkiem nie zatłukł na śmierć. Gdybym był mściwy, oddałbym cię jeszcze dzisiaj w ręce policji. Nie uczynię tego jednak, ale tutaj musisz dostać co ci się należy.

Kazik instynktownie usunął się pod ścianę, ażeby nie być zaskoczonym z tyłu. Minę miał wciąż zdziwioną, milczał przez kilka chwil, a później rzekł do „Szefa".

— W zasadzie nie powinienem się tłomaczyć, ale mogę panu powiedzieć, że przez cały wieczór dzisiaj nie ruszałem się z cukierni i mam na to bardzo wielu świadków. Natomiast zginęła mi laska i tę laskę teraz widzę w pana rękach.

— Łżesz, stary łotrze —śmiał mu się w oczy „Szef" i coraz bliżej podchodził ku niemu, ściskając w rękach gruby, sękaty kij, ten sam, którym dwie godziny temu tak boleśnie dostał po głowie.

— Ja jednak mówię, zastanów się pan. Teraz pan jest górą, może mnie pan zbić, ale co to panu pomoże. Oświadczam, że ja pana nie uderzyłem, ale mogę wskazać takiego, co będzie wiedział więcej w tej sprawie. Słyszałem bowiem jak namawiali się, żeby pana kupić albo sprzątnąć.

„Szef" wiedział doskonale, że Kazik nie jest zdrajcą i nie sypałby kolegów po fachu wobec niego.

Jeżeli więc sam ofiaruje mu się powiedzieć o spisku, to sam ma w tem głębszy cel.

Oczywiście nie strach, bo Kazik bywał już w gorszych opresjach i z każdej potrafił się sprytnie wywinąć.

Poczucie zawodowego obowiązku zwyciężyło u szefa zarówno ból fizyczny, jak i doznaną osobistą zniewagę.

Postanowił nie robić „Kazikowi" krzywdy i udać się z nim do jednej z restauracyj na Nowym Świecie, gdzie mieli przebywać organizatorzy spisku.

Istotnie „Kazik" był zły na swoich towarzyszy, którzy chcieli upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Postanowili pobić „Szefa", ale laską „Kazika". Wiedzieli bowiem dobrze, że laska ta znana jest wszystkim bywalcom wyścigowym. Kazik, jako ułomny, niszczył laski w bardzo charakterystyczny sposób.

Bokmacherzy mieli żal do „Kazika", że sprzątał im z pod nosa wszystkie lepsze interesy.

W taksówce, która wiozła ich do restauracji, „Kazik" uparcie milczał cały czas.

„Szef" zato gadał bez przerwy.

— Po drodze wstąpimy do komisarjatu. Tym razem już nie pójdę sam, niema głupich.

Kazik trwożnie popatrzył na „Szefa".

— Policja? Tego nie lubię. Ja przyzwyczajony jestem sprawę załatwiać bez „glinów".

Przed komisarjatem „Szef" kazał zatrzymać taksówkę i wyszedł, ażeby zabrać do auta eskortę.

Dwie minuty nieobecności wystarczyło, ażeby „Kazik" znów swoim systemem dał szczupaka w tłum i zniknął.

Powróciwszy z dwoma policjantami „Szef" zdziwił się, nie zastawszy w aucie „Kazika".

Domyślił się jednak, że „kulas" wolał nie spotkać się z policją.

Auto ruszyło pod adres wskazany przez Kazika.

*

Kelner obsługujący gabinety wykwintnej restauracji zdziwił się niemało ujrzawszy mężczyznę z obandażowaną głową i dwóch policjantów, którzy zmierzali wprost ku niemu.

— My do czwartego gabinetu.

— Zajęty.

— To wiemy dobrze, czy siedzą tam jeszcze ci z wyścigów?

— Tak.

Bez pukania energicznie otworzono drzwi. Dwaj policjanci wpadli naprzód do pokoju.

Za nimi wsunął się „Szef".

Siedzący przy stole mężczyźni zerwali się na równe nogi. Jeden podbiegł do okna, jak gdyby chciał przekonać się, czy można będzie skoczyć na ulicę, inni rozłożyli ręce.

— Nie udało się teraz szanownej policji — rzekł jeden z obecnych, zwany „Majeranek". — Tym razem nie mamy przy sobie bloczków i nie zebraliśmy się tutaj na robotę.

„Szef" oglądał ich wszystkich po kolei, aż wreszcie podszedł do jednego, który wstydliwie krył twarz w ciężkiej portjerze, wiszącej na drzwiach.

— A ty łotrze, co robiłeś dzisiaj na Bednarskiej. Czy nie spacerowałeś czasem z tą laseczką?

(Dalszy ciąg jutro).

Poradnik lekarski

Jak opatrywać rany

W opatrywaniu ran należy przedewszystkiem starać się o największą czystość.

W tym celu najprzód trzeba ranę należycie oczyścić: roztworem karbolu, sublimatu lub kwasem bornym. Jeżeli tych środków niema pod ręką, to wodą przegotowaną i wystudzoną lub wodą źródlaną i rzeczną. Strzec się zaś wody brudnej, deszczowej, zatęchłej. Trzeba nietylko dobrze przemyć i oczyścić samą ranę, ale i skórę w okolicach rany.

Drugim warunkiem dobrego opatrywania ran jest wygotowywanie środków opatrunkowych, jak np. narzędzi chirurgicznych, gazy, waty, płótna — we wrzątku 5 — 10 minut. Środek ten zabija zupełnie wszelkie drobnoustroje, a tem samem skutecznie zabezpiecza ranę od zakażenia.

Przemywszy i oczyściwszy ranę należycie, pokrywa się ją przegotowaną lub zmoczoną w karbolu gazą, watą lub kompresem, na to kładzie się warstwę waty aptecznej i zawiązuje się wszystko bandażem lub jaką inną opaską.

Jeżeli ranę pokrywa warstwa krwi zakrzepłej, nie należy jej przemywać, tylko opatrzyć i zawiązać.

Krwawienie rany trzeba umieć zatamować. Nie można używać t. zw. środków domowych, np. pajęczyny i t. p. Najskuteczniejszym i najradykalniejszym sposobem zatamowania krwotoku z rany jest ucisk za pomocą ręki lub narzędzi powyżej rany— jeżeli zraniona tętnica i poniżej rany— jeżeli krwotok pochodzi z żył. Najniebezpieczniejszy jest krwotok z tętnicy. Wówczas bucha krew purpurowa jak z fontanny. W takim wypadku konieczna jest jak najśpieszniejsza pomoc lekarska. Tymczasem zaś trzeba zdjąć lub rozciąć na chorym ubranie i uciskać ranę. Gdyby to nie pomogło, uciskać główny pień tętnicy w okolicy rany. Więc gdy krwawi ręka, trzeba uciskać tętnicę w ramieniu, tam gdzie zwykle jest od rękawa; gdy krwawi noga, uciskać tętnicę w środku pachwiny; gdy jest rana tętnicy w szyi, uciskać palcem owiniętym w gazę wprost na ranę w kierunku kręgosłupa. Najskuteczniejszym jednak środkiem zatamowania krwotoku tętnicy jest opasanie zranionego członka szczelnie powyżej rany długim, sprężystym pasem rzemiennym, taśmą lub rurką gumową, szelkami it.p, środek ten zatamuje zupełnie krew, ale może być zastosowany tylko na krótko, a tymczasem ranę śpiesznie lekarz opatrzy. Dłuższe trzymanie opaski i zatamowanie obiegu krwi powoduje nekrozę czyli obumarcie.

Krwotok z nosa tamuje się w ten sposób: niech chory czas jakiś trzyma ramiona do góry; na czoło, nos, twarz, potylicę, plecy kłaść zimne okłady. Gdy i to nie pomaga, kłaść do nozdrzy paski z gazy jodoformowej i uciskać nos opaską.

Krwotok z gardła: chory niech siedzi spokojnie z nogami spuszczonemi na dół; w pokoju pootwierać okna; okłady zimne na twarz i czoło; daje się choremu lód do łykania i limonadę zimną do picia. Jeżeli to nie skutkuje, postawić 15 suchych baniek z przodu klatki piersiowej lub przyłożyć gorczycę do łydki.

Rany zatrute. Oprócz powyższych wskazówek trzeba zastosować następujące środki: śpieszne obwiązanie zranionego członka powyżej rany rurką gumową, albo pasem, albo skręconą chustką; wyssanie rany — jeżeli ratujący ma czyste i zdrowe wargi; przypalenie rany żarzącym węglem, rozpalonym nożem lub drutem, czystym kwasem azotowym lub karbolowym, ługiem, jodyną i t. p. Potem nakłada się opatrunek.

Wtorek
27
Czerw. 1933

Dziś: Władysława
Jutro: Ireneusza
SŁOŃCE
Wsch. sł. 3.16
Zach. sł. 8.00
Wsch. ks. 7.37
Zach. ks. 10.21

Złodzieje - zwolennikami monopolu

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Wczorajszej nocy dokonano śmiałego włamania do hotelu pod Lipami Juljana Kapuścioka w Tarnowskich Górach (Rynek 13).

Sprawcy musieli być obeznani z miejscowemi stosunkami, bowiem nie udali się do pustką stojących numerów hotelowych, lecz dobrawszy się do bufetu, zabrali kilka flaszek likieru, sporą ilość papierosów i cygar, oraz bloczek kuponów podatku „od siedzenia", teczkę na akta i kapelusz.

Jak ustaliła policja, rabusie włamali się do mieszkania w czasie nieobecności domowników. Złupione przedmioty przedstawiają wartość około 300 złotych.

W robocie pomocny był rabusiom wytrych.

RADIO

KATOWICE. wtorek 27 czerwca.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaja zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55. Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Muzyka (płyty). 13.00: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy. 15.10: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 15.55. Komunikaty sportowe. 16.00: Koncert solistów z Warszawy. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Transmisja muzyki z Ciechocinka. 18.15: „Polska wyprawa na Mont Pele (Martynika). 18.35: Muzyka lekka (płyty). 19.10: „Zagadnienia „aktualne" w dziełach Wyspiańskiego. 19.25: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00. Koncert z Warszawy. 22.00: Muzyka lekka i taneczna z Ciechocinka. Wiadomości meteorolog. 22.40—23.00: Muzyka lekka i taneczna z Ciechocinka.

U.. - N..

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Zadowolony, że tak stosunkowo łatwo udało się mu nagiąć ją do swego celu, zasnął Dawid, nie podejrzewając, jakie myśli i plany zrodziły się w pięknej główce jego kochanki.

Następnego dnia rano, o siódmej godzinie Dawid wrócił do domu i zastał Różę w łóżku z „gościem". Był wściekły, nocna wyprawa znowu nie powiodła się; zazdrość szarpnęła nim, że omało nie ściągnął nieznajomego mężczyzny na podłogę; przypomniał sobie, że sam przecież kazał jej „zarabiać". Uspokoił się i zaczął obserwować śpiących. Mężczyzna chrapał zdrowo, snem sprawiedliwego, jego ogorzała cera i gęste, wełniste, czarne włosy, ostro odcinały się na bieli poduszki. Róża spała również. Leżała naga, z rozrzuconemi nogami i zwisającą bezwładnie lewą ręką; prawą trzymała gościa za szyję. Głowa, leżąca na brzegu poduszki, była lekko odwrócona na pokój. Policzki były blade i oczy podkrążone sinemi obwódkami.

Przebiegał wzrokiem po jej toczonych, alabastrowych kształtach, które teraz wydały mu się jeszcze piękniejsze, niż dotychczas. „Poco ja jej kazałem to robić?"... myślał zrozpaczony — „zabić ich oboje"! — przemknęło mu przez mózg.

Opanował się jednak, trzasnął drzwiami i przewrócił mały stolik, wychodząc do sąsiedniego pokoju, gdzie spała gospodyni.

— Co pani tu dom publiczny założyła! czy co? Nie myślałem, że pani pozwoli na to — zwrócił się gwałtownie do przecierającej oczy gospodyni.

— Cóż Pan chce odemnie, proszę się Różki pytać, o to, ja nic nie wiem — dodała gniewnie.

Zawrócił do pokoju. Róża już miała na sobie koszulę i bojaźliwym wzrokiem spoglądała na zachmurzone oblicze kochanka. Mężczyzna przebudził się także i niezadowolony widocznie, że mu sen przerwano, zagadnął Dawida niechętnie:

— Co tu pan wyprawia?

— Ubieraj się pan, prędko, już, w tej chwili! Czy nie ma pan się gdzie zabawić w Warszawie?

— Co to za jeden? — zapytał gość, zwracając się do Róży.

— To mój mąż!

— A dlaczego pani nie mówiła, że ma męża? — zagadnął z półuśmiechem na ustach — już się ubieram.

Nieznajomy wstał z łóżka i ubierał się nie śpiesząc się zbytnio. Był to, najwyżej trzydziestoletni mężczyzna, barczysty, brunet o przenikliwem spojrzeniu, ciemnych, błyszczących źrenicach i regularnych prawie pięknych rysach.

Sznurując lakierowane półbuciki, zagadnął Dawida:

— Czy mogę pana o coś zapytać?

— Prosze!

— Czy można wiedzieć, czem się pan trudni?

— Ja jestem rękawicznik, czy dobrze?— odparł Dawid z ironją w głosie.

— Doskonały fach — zgodził się nieznajomy. Ubrany w elegancki, doskonale skrojony garnitur, założył palto, spojrzał porozumiewawczo na Różę i zauważył:

— O ile to jest naprawdę pańska żona, musi pan ją bić, bo lepsze bite, niż zdechłe.

— Już ja do pana po rade nie pójdę, może mnie pan pożegnać i dziękować Bogu, że kości nie naruszyłem.

— No?! Proszę się nie denerwować i do ostatka, zachować się, jak dżentelmen.

Po tych słowach wyszedł z pokoju, nie oglądając się.

Róża leżała w niedbałej pozie, oparta na łokciu, a oczy jej świeciły złowrogim blaskiem; wyraz mściwości wybił sie na jej twarzy na moment i zgasł tak prędko, jak nagle się ukazał. Dawid zdołał jednak pochwycić go i przeraził się na chwilę, ale widząc znowu uśmiechnięte usta kochanki, uspokoił się, nie przestał jednak jej ciekawie obserwować.

— Ładny „alfons" z ciebie bedzie... jak tylko zobaczyłeś u mnie gościa, mało go nie zjadłeś. Chodź-no, mój kochany, bliżej, powiem ci kto to był, to nie będziesz się złościł.

— A któż to był? — zaciekawił się.

Róża usiadła na łóżku.

— Żebyś ty wiedział, kto to był, tobyś go nie wyganiał.

— A może to był ten, który ci pomoże „Mesjasza" urodzić? — żartował już.

Róża zachowała jednak poważną minę.

— Posłuchaj, a bedziesz żałował swej gwałtowności. Widzisz, to był syn bankiera, którego zapoznałam wczoraj na Nowym Świecie. Zakochał się we mnie, jak wiesz, to potrafię was brać, o ile mi tylko o to chodzi — kokieteryjnie przekręciła główkę i mrugnęła okiem — przyprowadziłam go tu i dowiedziałam się wszystkiego, co potrzeba. Można go będzie „obrobić" na wielką sumę. Pójdę do niego na jedną noc i „odciski" kluczy napewno ci przyniosę.

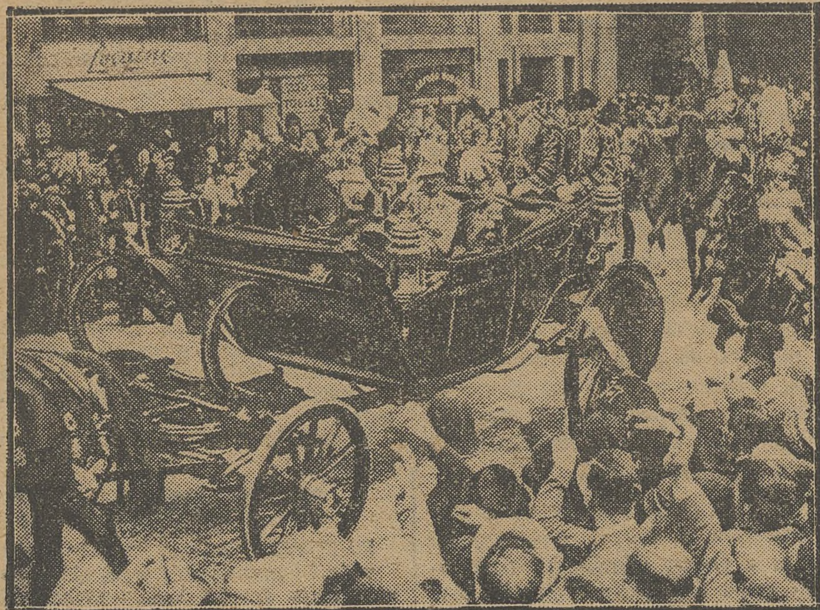
Dawid zapalił się:

— Dlaczego nie mówiłaś mi o tem, byłbym nie przeszkadzał, a kiedy masz iść do niego, masz adres?

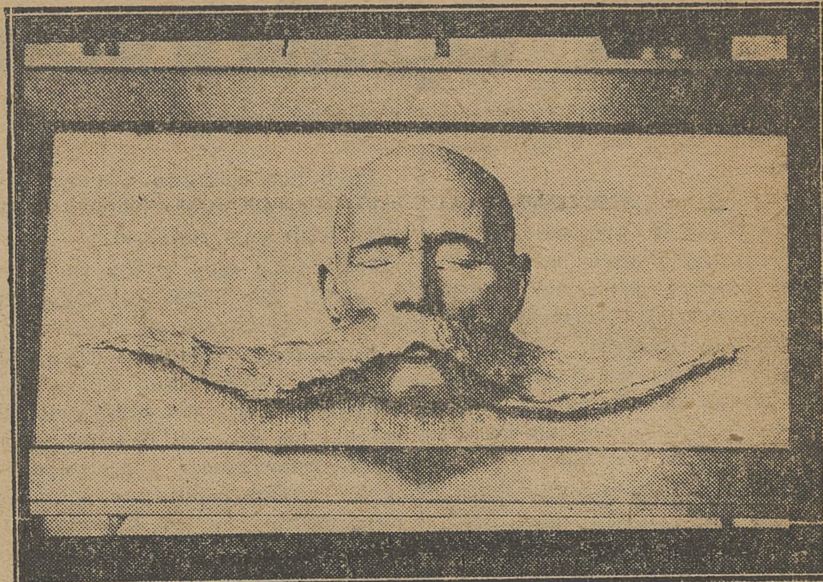
— Pójdę dzisiaj, zarobisz dobrze, a później wyjedziemy zagranice.

Dalszy ciąg jutro.

Ilustrowane wieści ze świata



Uroczyste przyjęcie króla Iraku, Faisala, który przybył ostatnio w odwiedziny do Londynu. Na zdjęciu król angielski ze swym gościem w drodze z dworca do pałacu królewskiego"



Płaskorzeźba zmarłego niedawno sławnego generała japońskiego Nagaoki, który znany był ze swych „najdłuższych wąsów na świecie"



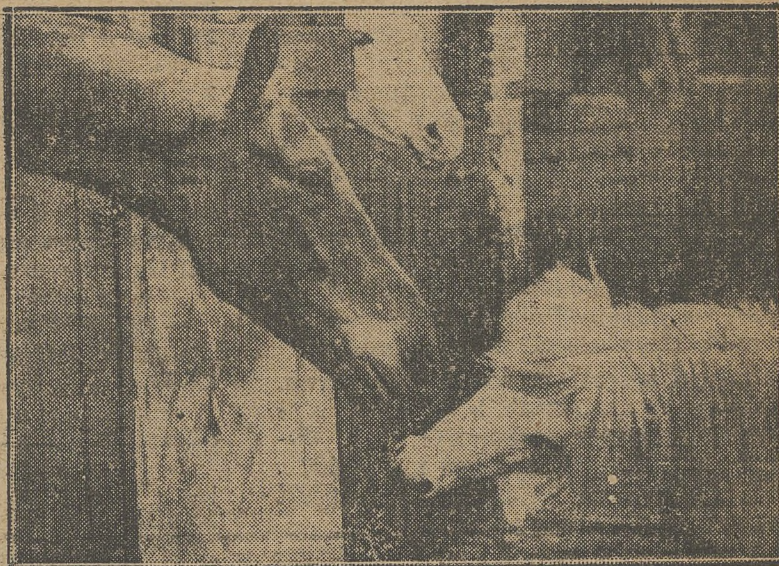
Oryginalny odpoczynek tancerki po wyczerpujących i męczących ćwiczeniach.



Potworne kształty baobabu — olbrzyma puszcz środkowej Afryki.



W Lozannie w Szwajcarji odbył się przed paru dniami ślub b. następcy tronu hiszpańskiego, ks. Asturji z młodą Kubanką, panną San Pedro - Oceja.



Przyjaźń i ciekawe zwierzenia małego ponny i jego rosłych towarzyszów.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.